Nr. 19. Lwów. — Sobota dnia 24 Stycznia. Rok 1891.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy		Na Prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. 75 ct.	Miesięcznie	zł. 1 10
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumies	„ 2 10
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	„ 3 —
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	„ 12 —

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

Z zamiejscowa prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu“ we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują: Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2, „ przy ul. Karola Ludwika 5, „ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4, „ „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany), Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Tymoteusza. Jutro: E. Starczapust.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 46. Zachód „ 4 „ 40.

Długość dnia g. 8 m. 54. Przybyło dnia 2 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 23 stycznia.

Wczorajsza depesza z Innsbruku przyniosła wiadomość, której już oczekiwano od paru dni w aferach politycznych. Przewidywano bowiem, że Włosi niebawem postawią na ostrzu noża sprawę rozdziału Tyrolu na część włoską i część niemiecką. Fakt ten, że włoscy członkowie tyrolskiego Wydziału krajowego: Panizza i Bazzanella złożyli swe mandaty wydziałowe, wskazywał, że szowinizm włoski bierze u tych panów górę nad rozumem stanu i że do scysji między Włochami a Niemcami dojdzie niebawem. Spodziewano się dwóch rzeczy, albo tego, że wniosek o podział kraju, jak go postawią Włosi, zostanie odrzucony przez sejm, a w takim razie Włosi ostentacyjnie wyjdą z sali i złożą mandaty; albo też, że sejm uchwali nagłość wniosku, a w takim razie natychmiast zostanie zamknięty.

Stało się to drugie, a stało się dla tego, że razem z Włochami głosował klub Niemców liberalnych, liczący 13 członków. Więc za wnioskiem posła Dordiego padły głosy wszystkich Włochów w liczbie 26 i głosy liberałów niemieckich w liczbie 13 — razem 39 głosów. Przeciw zaś wnioskowi głosowali tylko konserwatywni Niemcy w liczbie 27.

Wniosek Dordiego, adwokata z Tryjestu i liberała włoskiego, uzyskał więc ogromną większość, a przeto nie pozostawało rządowi nic innego, jak sejm zamknąć.

Żeby ocenić nieuczciwość polityczną Niemców liberałów w owem głosowaniu, przenieśmy na chwilę tę sprawę do Galicji i przedstawmy sobie taką scenę w naszym Sejmie: oto poseł Antoniewicz lub inny moskalofil stawia wniosek podziału Galicji na dwie połowy, polską i ruską, a klub lewicy sejmowej, dla tego, że jest w opozycji do rządu, głosuje za wnioskiem moskalofilskim.

Oczywiście nasz klub lewicy nigdy czegoś podobnego nie zrobi, a przykład ten podaliśmy jedynie dla odmalowania sytuacji, jaka jest teraz w Tyrolu, — sytuacji smutnej bardzo, bo z jednej strony połowa Sejmu, złożona z Włochów, dąży niemal do jawnej zdrady, z drugiej zaś część Niemców, przez nienawiść do konserwatywnego rządu, popiera zdrajców.

Z Sofji donoszą, że rosyjski rząd, za pośrednictwem berlińskiego — jak zwyczajnie — wystosował notę protestującą do rządu bułgarskiego z tego powodu, że polityczni przestępcy rosyjscy, nihiliści i anarchiści, różni zamachowcy, nietylko znajdują w Bułgarji bezpieczne schronienie, ale nawet zupełnie swobodnie mogą tam knuć spiski celem zburzenia legalnego porządku w Rosji. Ta nota, doręczona bułgarskiemu rządowi przez niemieckiego przedstawiciela barona Wangenheima, domaga się wydania Rosyi wszystkich przestępców politycznych, przebywających w Bułgaryi.

Niemieckie dzienniki doradzały Stambułowowi, aby odpowiedział, że i Rosya otacza wyjątkową opieką bułgarskich spiskowców, nawet daje im stopnie oficerskie i przyjmuje do służby państwowej, a zatem wzajemność pod tym względem jest zupełna i Rosja nie ma powodu do skarg.

Lecz Stambułów — jak o tem dziś donoszą — odpowiedział o wiele roztropniej. Mianowicie oświadczył, że szanując prawa międzynarodowe, nie może wydać Rosji nikogo, ale gotów jest zbadać, czy rzeczywiście są w Bułgarji rosyjscy poddani, knujący spiski przeciw caratowi, albo zawikłani w procesa polityczne i jeśli są, to każe ich wydalić z księztwa. Niech tedy rząd rosyjski wskaże, jacy to emigranci prowadzą zdrożną akcję i niech złoży dowody ich niecnoty, a wówczas z pewnością stanie się zadość życzeniu, wyrażonemu w nocie. Ale tych Rosjan, którzy mają obywatelstwo bułgarskie, wydalić nie przyrzeka Stambułów, bo na to nie pozwalają prawa krajowe, zapewnia jednak, że jeśli ci Rosjanie będą przekonani o knowania na szkodę legalnego porządku w caracie, to bułgarski rząd postara się uczynić ich nieszkodliwymi.

To bardzo rozsądna odpowiedź. Po niej nie wyniknie żadna dyplomatyczna akcja, któraby mogła zaszkodzić Bułgaryi, owszem, przysługa okazana caratowi wyjdzie jej tylko na dobre, a znów krzyczeć kępy w obronie anarchistów nie ma ona żadnej racyi. Stambułów jest nawet zapewne zadowolniony z tego, że może usunąć z kraju żywioły, pochopne do wszelkich spisków, a więc i do szkodliwych Bułgaryi.

We Francyi bulanżyzm znów się przypomniał; — ma on pretensyę do odzowionego życia i kto wie, czy go nie zdobędzie, bo jak widać, umie zmieniać zewnętrzną powłokę stosownie do wymagań chwili. Dawniej był mieszczański z silnem zabarwieniem szowinistycznem, co to popłacało; teraz chce być socyalistycznym, albowiem mieszczańska demokracya, napełniwszy trzosy, poczuła skłonność do umiarkowania i przez to straciła mir u żywiołów zawsze niezadowolnionych, bo jeszcze głodnych. Tych żywiołów coraz więcej, choć głos ich w parlamencie jeszcze słaby; spotężnieje on niebawem, gdyż ekonomiczne tendencje izby deputowanych, wyrażające się w dążności do zerwania wszystkich traktatów handlowych, mają na względzie dobro przemysłowców, ich zyski z oczywistą szkodą ubogich warstw ludności. Co już się stało w stanach Zjednoczonych po mac kinleyowym billu, że mianowicie żywność podrożała o 50 procent, a królowie przemysłu widzą w perspektywie krezusowe skarby, to samo stanie się we Francji. Rozumieją to niezliczone związki robotnicze, różne kółka socjalistyczne i naturalnie zgrzytają zębami, ale na swoje nieszczęście nic zrobić nie mogą, bo zapóźno się spostrzegły, że ta wzbogacona mieszczańska demokracja zupełnie opanowała armję i silnie scentralizowała państwo. Ale niezadowolnienie istnieje, jest więc do kogo mówić, jest materjał na stronnictwo. Trzeba tylko zręcznie zacząć.

Ostatni przyjaciel Boulangera, były szef ligi patrjotycznej Déroulède ma szczęśliwe chwile, w których zgaduje trafnie, jaką myśl trzeba rzucić, aby na jej falach dążyć do znaczenia. I taką myśl rzucił zręcznie. Plakatami ogłosił, że na pewnem zgromadzeniu rozwinie zreformowany program bulanżerstwa, — rzetelny narodowy program, tak prawdziwy, jak żaden inny. Zbiegł się tłum ogromny; jedni przybyli z wiarą, że naprawdę usłyszą coś nowego a dobrego, inni — z ciekawości, wszyscy zaś byli oczarowani. Krótko i węzłowato Déroulède przedstawił „nową tablicę przykazań“. Jest ich dwanaście. Pierwsze głosi, że wszystkie roboty publiczne nie powinny być oddawane przedsiębiorcom, ale spółkom robotniczym, zatwierdzanym przez syndykaty owryjerskie. Drugie postanawia, że państwo opiekuje się dziećmi. Trzecie, że kobiety powinny pod względem etycznym i politycznym być równouprawnione z mężczyznami, tyleż brać płacy, co oni i nie ponosić skutków prowadzenia się rozwydrzonego. Przykazanie czwarte, piąte i szóste mówi o emeryturach państwowych, dawanych kalekom i starcom robotniczym. Przykazanie siódme zaleca budowanie kosztem państwa wolnych pomieszkań dla robotników; ósme normuje wysokość płacy, zależną od ceny produktów i potrzeb wolnego obywatela; dziewiąte określa konstytucję państwa robotniczego; dziesiąte rozwija plan konstytucji; jedynaste orzeka, że każda sprawa powinna być poddawana pod głosowanie powszechne; wreszcie dwunaste — najznaczniejsze i dlatego ostatnie — że nie wolno nikomu pracować za pieniądze dłużej jak ośm godzin na dobę.

Program ten przyjęto z ogromnym zapałem, podniesiono Déroulède'a na ręce, krzyczano „niech żyje robotnicze państwo!“ i autora tego pięknego pomysłu zaraz obrano prezesem nowej ligi, ale on skromnie uchylił od siebie ten zaszczyt, przyczem dał do zrozumienia, że na wyspie Yersey żyje wygnaniec, któremu ta godność słusznie się należy, a on sam chce być tylko wolnym apostołem „nowej prawdy, która świat zbawi i Francyę znów postawi na czele wszystkich państw i narodów“. Więc szefem nowej ligi okrzyknięto Boulangera i zaraz potem wybrano komitet. Co z tego będzie, to się niebawem okaże, tymczasem zanotować trzeba, że w wielu miastach francuskich już się zawiązały prowincjonalne komitety i ligi dla propagowania robotniczego państwa. Wszystkie one postawiły na porządku swej akcji zabiegi o przywrócenie Boulangerowi praw obywatelskich, aby mógł wrócić i działać. — Doprawdy, we Francji nie ma politycznej śmierci!

Korespondencje.

Wiedeń 20 stycznia.

(Jeszcze o szkole kamieniarskiej).

List p. Geisslera z Nowego Targu w Nr. 13 *Przeglądu* okazuje, że sprawa szkoły kamieniarskiej w Zakopanem budzi w kraju zajęcie, a zarazem list ten objaśnia nareszcie, co się stało z petycjami w tej sprawie wniesionemi. W końcu wzywa mnie p. Geissler do wskazania sposobów przezwyciężenia przeszkód. Chętnie czynię zadość temu wezwaniu, lubo już w poprzednich korespondencjach z góry sposoby te wskazałem.

Podnoszę tedy najpierw, że należy ściśle odróżnić szkołę kamieniarską rękodzielniczą, budowlaną, która ma kształcić kamieniarzy warsztatowych, lub wędrujących za robotą, jak to czynią Włosi — od szkoły dla drobnego, domowego, galanteryjno-rzeźbiarskiego przemysłu kamiennego. Wydział krajowy ma słuszność, twierdząc, że dla kamieniarskiej szkoły budowlanej nie ma warunków w Nowym Targu, ani w Zakopanem. Ale motywa na których opiera swoje twierdzenie są wręcz mylne. Przeszkodą nie jest brak materjału, ani brak widoków zarobkowania dla wyuczonych kamieniarzy, ale wyłącznie oddalenie tych miejscowości od kolei. Wyroby kamieniarskie budowlane są ciężkie, nie zniosą kosztów dalekiego transportu wozem. Szkoła rękodzielnicza kamieniarska musi być położona przy kolei i w takiej miejscowości skąd do większych miast jest niedaleko.

Wydział krajowy, odrzucając petycję, oznajmił w ogóle, iż w Galicji szkoła kamieniarska budowlana nie miałaby racji bytu. Jest to zapatrywanie wręcz mylne i wręcz przeciwne zapatrywaniu referenta rządowego w ministerstwie oświaty, który nie tai zdziwienia swojego, iż Galicja od dawna nie żąda założenia państwowej szkoły kamieniarskiej, budowlanej, rękodzielniczej. Posiada bowiem łomy wielorakich kamieni budowlanych, a nie może sprowadzać ciągle gromady kamieniarzy Włochów, gdyż swoich nie posiada. Gdyby zapatrywania Wydziału krajowego były słuszne, to rząd musiałby zaraz skasować te duże szkoły kamieniarskie budowlane, które są w Tryencie i w Chorcicu, a o których poprzednio pisałem. Są tam zupełnie te same co u nas stosunki. W żadnym kraju nie są budowle monumentalne chlebem powszednim, ale w każdym kraju bywają kamienie ciągle używane do budowli, jako bruki, schody, fryzy, gzymsy, cokoły, posadzki, balustrady, kolumny, ściany, a nieraz używają ich i na całe faciaty i na całe budowle, kościoły i t. d. Dzieje się to w każdym kraju, gdzie dzieć się może, to jest gdzie są łomy i gdzie są kamieniarze uzdolnieni. U nas są łomy, ale mimo to kamieni mało używamy do budowli, gdyż nie mamy kamieniarzy. Dlatego więc potrzebną jest szkoła, ażeby nam kamieniarzy przysposobiła. Wtedy nie będziemy sprowadzać Włochów do obrabiania naszych kamieni, wtedy będziemy używali stale i dużo kamieni do budowli, bo będziemy mieli warsztaty po temu, majstrów kamieniarzy i kamieniarzy wędrownych. Mówi reskrypt Wydziału krajowego: zachodzi pytanie jak zużytkować przedmioty wykonywane w szkole? Twierdzę, że pytanie takie wcale nie zachodzi, gdyż szkoła będzie oprócz rzeczy normalnych, szablonowych, które wszędzie są potrzebne, pracowała na zamówienia, które będą ciągłe i liczne. Istniejące dwie państwowe szkoły kamieniarskie są w tem samem położeniu i wcale tam owo straszne pytanie nie zachodzi. Ale nadto reskrypt Wydziału krajowego zdradza przypuszczenie, jakoby taka szkoła kamieniarska miała być wieczną. Jest to błędne zapatrywanie, gdyż ani **taka** szkoła, ani szkoły dla **domowego** przemysłu nie powinny być ani *adscriptae glebae*, ani na wieczność obliczone. Czas trwania obu rodzajów tych szkół — o czem u nas komisja krajowa dla przemysłu drobnego zgoła zapomina — zależeć powinien od potrzeby, tak samo, jak i wybór miejsca. Jeżeli szkoła w pewnem miejscu zrobiła swoje, wyuczyła, co wyuczyć miała, tak, że ludność już się nadal bez niej obejdzie, wówczas powinna być zniesioną, albo gdzieindziej przeniesioną. Na przykład, oto, szkoła kamieniarska budowlana mogłaby istnieć lat 10 w Krzeszowicach a potem zostać przeniesioną znowu na lat 10 do Trembowli, lub gdzieindziej.

Argumenta w reskrypcie Wydziału krajowego są zatem mylne, a mylne podwójnie: raz odnośnie do szkoły kamieniarskiej, budowlanej, rękodzielniczej, a powtóre przez to, że reskrypt Wydziału krajowego miesza z sobą taką szkołę ze szkołą zupełnie **odmienną**, przeznaczoną dla drobnego, domowego przemysłu kamiennego. Wreszcie zapewne referent Wydziału krajowego nie wiedział o tem, że referent rządowy uznaje wielką potrzebę szkoły kamieniarskiej budowlanej w Galicji i nie wątpi, że **rząd** będzie gotów założyć państwową szkołę, byle kraj tego od niego zażądał. Sądzę, że po informacjach, które w *Przeglądzie* w tej mierze podałem, inne zapatrywania przeważą w Wydziale krajowym.

Otóż wynika stąd, że Wydział powiatowy w Nowym Targu nie powinien więcej obstawać za **taką** kamieniarską szkołą, ale powinien zabiegi swoje skierować **wyłącznie ku uzyskaniu oddziału dla drobnego przemysłu kamiennego** przy szkole drzewnej w Zakopanem, jak to w Nr. 297 *Przeglądu* z roku zeszłego wyłuszczyłem. Idzie o przemysł galanteryjny, nie budowlany, lubo uczniowie tej szkoły będą także mogli, jeżeli zechcą, wędrować po kraju i jako kamieniarze przy budowach zarabiać. Bo ta ludność góralska, która nie ma ziemi, której hodowla bydła jest ograniczoną brakiem paszy (nawet dwór zakopański krępowany jest brakiem paszy) ta ludność musi chodzić za zarobkiem. Do żniw w Królestwie nie puszczają już górali, toż trzeba im dać w rękę sposób zarobkowania.

W tem miejscu muszę powrócić do kwestji materjału. Wydział powiatowy wymienia obfite pokłady różnych kamieni zdatnych do obrabiania, a Wydział krajowy w reskrypcie powiada, że to nieprawda. Niemiec zawołałby słysząc to: *da hoert sich schon alles auf!* Toż Wydział powiatowy jest na miejscu, toż sprawdzić można tak łatwo. Chodziłem po Zakopanem z przyrodnikami i pokazywali mi, że każda bryła przy drogach, to materjał zdolny do obrabiania na **drobny** przedmiot galanteryjny. Piaskowce tatrzańskie są do tego celu wyborne, granitu w bród, łomów otwierać nie potrzeba, gdyż nie idzie o budowlane ciosy; marmury są wszędzie, blado niebieskie i czerwonawe, co więcej są i **białe**, śliczne, lubo warstwy cienkie na kilka cali, jak raz na drobne galanterje. Są tam zasoby nierównie większe, niż je podał Wydział powiatowy, a wszystko to za darmo, może brać kto chce. Więc negatywna opinja Wydziału krajowego jest absolutnie zbudowana na mylnych zapatrywaniach i na mylnych informacjach.

Referent rządowy uznaje potrzebę oddziału dla **drobnego**, kamiennego przemysłu, oświadcza, że szkoła istniejąca może przecież mieć motor wodny — każdy góral to urządzi — potrzeba sprawić jednę tokarnię, a choćby i dwie, kilkanaście garniturów narzędzi, jednego nauczyciela, jednę izbę — bo resztę wszystko ma już szkoła istniejąca. Referent gotów jest bezzwłocznie przychylnie sprawę poprzeć, byle wniesiono petycję i byle ją Namiestnictwo przychylnie konkomitowało.

Więc ostatecznie należy starania o państwową szkołę kamieniarską w Galicji rozpocząć i obowiązanym jest do tego Wydział krajowy; a na razie niechaj Towarzystwo Tatrzańskie i niechaj Wydział powiatowy nowotarski wniosą do ministerstwa oświaty przez pośrednictwo Namiestnictwa petycje o otwarcie takiego oddziału dla drobnego kamiennego przemysłu w Zakopanem, bo to sprawa łatwa, jasna, pewna, i skutek może być rychły. Namiestnictwo poprze sprawę niewątpliwie, boć tak Wydział powiatowy, jak i Towarzystwo Tatrzańskie są to firmy najzupełniej kompetentne. Zaprawdę zdumiewać się trzeba nad tem, że sprawy tak jasne mogą być u nas zabagniane i trafiają na przeszkody tam, skąd inicjatywa wychodzić powinna.

Sądzę, że odpowiedziałem dokładnie na wezwanie do mnie wystósowane. Reszta już nie do mnie należy.

Berlin 18 stycznia.

(:) Wczoraj Ludwik Windthorst zaczął ośmdziesiąty rok życia. Całe Niemcy uczciły go adresami, mnóstwem telegramów ze wszystkich końców świata, solennemi nabożeństwami w kościołach i darem 47 tysięcy marek, które on zaraz obrócił na budowę kościoła Najświętszej Panny w Hanowerze. Niepierwszy to już taki hojny dar obraca on na ten cel, bo dokonawszy wielu znakomitych czynów, postanowił uwieńczyć je wzniesieniem wspaniałej świątyni w stolicy rodzinnego kraju. I oto odrazu przychodzi mi na myśl porównanie między nim a Bismarkiem, bo i ten również, tylko hojniejsze i częstsze, odbierał od narodu dary, ale... obracał je na własny pożytek. Odrazu z tego widać ogromną różnicę między tymi niezaprzeczenie największymi dziś ludźmi w Niemczech. Przed kilku laty padły na jednem zgromadzeniu takie słowa: „Naród nasz wydał Bismarka, ale wydał i Windthorsta!“ Oni i w historji staną tuż przy sobie, lecz jako antitezy. Podczas walki religijnej nazywano dość często dzisiejszego pustelnika friedrichsruheńskiego „czarnym kanclerzem“, a przeciwnika jego „kanclerzem białym“. Dla nas jego osoba jest równie droga, równie kochana, jak dla ziomków jego, Hanowerczyków, bo zawsze gniew jego był najwspanialszy, wymowa potężna, gdy gromy szlachetnego oburzenia ciskał w naszych prześladowców. Okazując mu wdzięczność, Polacy pośpieszyli wczoraj do kościoła Św. Jadwigi na nabożeństwo, odprawione na intencję sędziwego solenizanta i potem gorące składali mu życzenia. Niech parę szczegółów z jego życia, zapisanych w polskiem piśmie, będzie objawem naszego hołdu.

Pewien deputowany, krewny Windthorsta, wprawił raz cały parlament w nadzwyczajną wesołość następującą opowieścią: „Moi panowie, rodzice niezawsze umieją rozpoznać rzeczywiste zdolności swych dzieci, mylą się, niestety, zbyt często. Opowiem wam fakt prawdziwy. Jeden z moich kuzynów był chłopem upartym, nieposłusznym i takim leniuchem w szkole, że po daremnych próbach wszelkiego rodzaju, ojciec zdecydował, że syn jego jest kwadratowym osłem, z czem się zupełnie zgadzało gremjum profesorów i nawet pan bedel. Kwadratowy osioł, wydalony ze szkoły, miał pójść na szewskiego terminatora. Tak było postanowiono i już zarządzono. Ale wdali się w to inni krewni i uprosili ojca, aby zrobił jeszcze jednę próbę i oddał chłopca do innej szkoły. Powoli krnąbrny malec zaczął się zmieniać i jakim jest dziś człowiekiem, wszyscy wiecie. Ale wyobraźcie sobie na szewskim stołku, z szydłem i dratwą w rękach, dzisiejszego wodza wielkiego stronnictwa, byłego ministra hanowerskiego — Windhorsta! — bo o nim to była moja opowieść.“

Takim dzieciakiem był dzisiejszy solenizant. Sławny heidelberski profesor Schulmann mówił o nim już jako o studencie: „Taka to mała i szpetna bestja, ale głowa kolosalna, nadziana niezwykłym mózgiem, odznaczająca się przytem rzadkim darem sięgania w dal przyszłości. Same w nim sprzeczności: dzikus, krnąbrny, opryskliwy, uparty niesłychanie, a jednocześnie serce ma tkliwe ogromnie, uczucie wrażliwe, pobożność wzruszającą i pełen jest wdzięczności i czci dla nas, profesorów“.

Taki to człowiek, skończywszy studja świetnie, objął adwokacką kancelarję ojca, prędko

---

26)

NAD SIŁY.

POWIEŚĆ

przez

JADWIGĘ WITTOWNĘ.

(Ciąg dalszy.)

— Wiesz co — dodała po chwili — szczególne było to pożegnanie: pośpiech gwałtowny Butowta i uległość wujenci. Zdawała mi się obojętną na wszystko, na taką przykrość nawet, jaką jest dla niej podróż nocą. O jedno tylko troszczyła się niezmiernie, żebym ja z nią jechała, a gdy jej wytłómaczyłam niemożność, straciła i te resztki woli: była jak kawał drewna. Bardzo się lękam o nią.

— Dokąd pojechali? — spytał Tadeusz.

— Na wieś, do przyjaciół swych, u których raz już spędzaliśmy letnie wakacje. Miejscowość ładna, ale smutna, z powodu wielkiej ilości wody: pięć stawów, jeden za drugim, to więcej, niż można znieść na codzienny widok.

— A ty dla czego odmówiłaś im? Czy dla tych stawów?

Uśmiechnęła się dziewczyna.

— Czy ty naprawdę nie wiesz — rzekła, zaglądając mu w oczy — że dla mnie ani wakacji nie ma, ani spoczynku, ani nawet jednodniowego oderwania się od codziennych obowiązków. Gdybym mogła, to z pewnością nie puściłabym samej chorej wujenki, Iza Dornerówna namawiała mię dziś na co innego...

— Na cóż to? — przerwał szybko.

— Aby z nią jechać na uniwersytet.

— A! — zawołał — emancypantka! medycynierka! To dobre dla Dornerównej, ale panna Wyszowska, moja siostra stryjeczna, nie oprze się tej pokusie i usłucha swej zapalonej przyjaciółki.

— Dla czego? — spytała spokojnie.

— Bo ty chciałabyś uczoną być i sławną i wyższą nauką nad inne kobiety, tak jak dziś już wyższa jesteś mądrością. Będziemy się kiedyś spotykali przy chorych i spierali może po łacinie, jak w „Consilium facultatis“ Fredry... — dodał z irytacją.

— Tadziu! — rzekła Ludka—gdybyś mię wysłuchał do końca, nie potrzebowałbyś się gniewać na emancypantki, ani posądzać mię o chęć przodowania innym. Wiesz dobrze z doświadczenia, jak to trudno.

— A zatem?

— Zatem ja nie miałam tej pokusy ani na chwilę. Jestem tutaj na długo związana.

— A! tylko dla tego—gorzko zauważył młody człowiek.

— Nie! — odpowiedziała — nietylko dla tego, bo to tymczasowe dobro, jakie czynić mogę, poświęciłabym, gdybym widziała, że cel ten jest lepszy i dalej mię zaprowadzi. To nie dla tego...

— Więc powiedz! — z cicha ją prosił Tadeusz, trwożny prawie przed każdą następną sekundą, która zbliżała rozstrzygnięcie jego losu.

— O! mój Tadziu drogi! — rzekła na to rzewnie i słodko — myślę, że nie ma większej na świecie rozkoszy nad możność uznania, że istnieje duch potężniejszy od tego biedaka, który się we własnej naszej piersi kołacze, nad pewność, że mnie ten wielki i możny wesprze, nie zawiedzie, że mię poprowadzi i nie zachwieje się. Wiem ja, że gdy o takim nieskalanym, potężnym duchu marzę, to mogę być pewna, że go nigdy nie znajdę na ziemi... więc ustępuję powoli z moich wymagań, zaczynam już pozwalać, aby serce jego znało egoizm, a charakter miał słabostki. Zdaje mi się, że wystarczy mi dodatnich przymiotów, aby pokryć niedostatki z jego strony; ale jednę dziedzinę zostawiam niedotkniętą — naukę. Niech rozum jego będzie tak wielki, żeby mię olśnił zupełnie i pozwolił pochylić się w pokorze; niech mi nigdy nie przemknie przez głowę myśl zuchwała, aby mu sprostać tam, gdzie jest wszechpotężnym panem; jednem słowem... ale ty mię rozumiesz już teraz, widzisz, że daleką jestem od idei emancypacji, żem taką słabiutką kobietą, jak wujencia naprzykład, tylko żem zdrowa i mężowi memu tylu kłopotów nie przyczynię.

Tylko dla tego, że byli na ulicy, Tadeusz nie padł przed nią na kolana i stóp jej nie ucałował, i tylko dla tego, że byli na ulicy, Ludka nie wyrwała ręki, gdy silnie, namiętnie ramieniem do piersi swej szczęśliwej, wzburzonej, tę drobną dłoń przycisnął.

— Co to znaczy? — spytała.

— To znaczy, żem szczęśliwy, że ty jesteś uosobieniem marzeń moich, spełnieniem najcudowniejszych snów, że cię kocham jak szaleniec, że ci o tem mówię, że musisz być moją, żoną moją, wszystkiem, światem całym!

— Boże! — jęknęła Ludka, ledwie mogąc zdążyć za nim, tak biegł szybko i ciągnął ją za sobą.

Była zrazu przerażona, nie rozumiała; ale po chwili oprzytomniawszy, stanęła silnie i zmusiła go, by się zatrzymał.

Oddychała ciężko, serce jej biło gwałtownie, bała się, jak gdyby nagle z obcym zupełnie znajdowała się człowiekiem. Ten Tadeusz Wyszowski ze swemi wybuchami gniewu i miłości, to nie był ów spokojny Tadzio, o którym myślała kiedyś, że mężem jej będzie. Myślała, nawet przyrzekła, gdy miała lat trzynaście, że pozwoli mu starać się o swe serce, ale takich „mężów“ ma każda dziewczynka. Czasem jest to stary, zatabaczony przyjaciel domu, który jej ślazowe karmelki przynosi, czasem rówieśnik i towarzysz zabawy, o którym nie ona marzy, ale przezorna mama.

Z Ludką było inaczej trochę.

Matka istotnie pragnęła tego związku, bo sama z Wyszowskich Wyszowska, nie wyobrażała sobie, aby było nazwisko dla jej córki stosowniejsze.

Córka za to dawno przestała uważać Tadeusza za ideał narzeczonego i męża.

Co ona dotąd wiedziała o miłości!

Kochały się wszystkie jej koleżanki w szkole, czyniły ją powiernicą swych uczuć gwałtownych, egzaltowanych, bezrozumnych; ale ta łatwość kochania nie wzbudzała w niej zazdrości, ani ochoty naśladowania.

Kochał podobno panią Różę Moderską Aleksander Butowt, ale to było nędzne, poniżające, grzeszne uczucie — i Ludce wstrętną była sama myśl miłości, gdy ją łączyła z postacią swego opiekuna.

Nakoniec Tadeusz ją kochał; powiedział jej o tem i uczuła smutek zamiast radości, oburzenie zamiast szczęścia.

Nie; o miłości nie mogło być mowy między nimi, nie wahała się ani chwili, nie mogło także być mowy o małżeństwie.

I ten wyraz wielkie a inne miał dla niej znaczenie. Nie tyle kochać pragnęła, ile czcić i szanować, i jeśli kiedy marzyła o małżeństwie, to jak o czemś cudownem, jak o odpoczynku od trudnego myślenia, jak o spokojności, jak o opiece.

Ale to nie był mąż, o którym mówiła, że musi mieć ducha potężnego, że musi ją prowadzić i nie zachwiać się. To był jeszcze jeden z zastępu tych, którzy wyobrazili sobie, że ona dzielna i silna, którzy łają chętnie niepodległe i zbyt mądre kobiety, ale w gruncie radzi są, gdy te kobiety, hartowane duchem, to co ciężkie, trudne, niemiłe mężom, odbierają.

Dwanaście godzin nie upłynęło jeszcze od chwili, gdy usłyszała życzenie, aby znalazła „ramię silne, umysł wyższy i serce, jej godne“.

Byłoż to spełnienie? Byłoż to wyjaśnienie słów dziwnych: „zastanę was połączonymi i szczęśliwymi“? Jeśli tak, to on wiedział o zamiarach Tadeusza, pochwalał je, przygotowywał ją, pośredniczył, a dla siebie mógł znaleźć jakąś piękną cudzoziemkę, według przyjacielskiego życzenia.

Panna Wyszowska nie kochała Jerzego Moderskiego, ale dla niej on był tym duchem wyższym, tą potęgą, spokojem, siłą i charakterem.

Dla czego? — Znała go mało. Czy przeczuwała prawdę?

(Ciąg dalszy nastąpi.)

zasłynął w całem hannowerskiem, więc stany rycerskie wybrały go swym syndykiem, potem członkiem konsystorza katolickiego, następnie radzcą wyższego apelacyjnego trybunału. — W końcu został ministrem i przestał nim być dopiero wtedy, gdy r. 1866 zmiótł z karty europejskiej niepodległe królestwo Hannowerskie. Król jego, zacny Jerzy poszedł na wygnanie i tam oślepł z cierpień. — Windthorst zawsze był jego wiernym adwokatem, nie poszedł za przykładem swego ministerjalnego kolegi, hr. Münstera, który dziś jest niemieckim ambasadorem w Paryżu, nie przerzucił się na stronę zwycięzcy. Król Jerzy umarł, — Windthorst stał się adwokatem jego dzieci i ciągle, niezmiennie, z tym uporem, którym się w dziecinnie odznaczał, prawuje się z Prusami o zagrabiony hannowerskiej dynastji tak zwany „fundusz Welficki". I wierzą wszyscy, że w końcu go odbierze.

Jest zapewne charakterystyczne, że właśnie wtedy, gdy całe Niemcy — nawet pisma tak jaskrawo liberalne i bezwyznaniowe, jak *Boersen-Courier* — oddają hołd Windthorstowi: właśnie wtedy, powiadam, posypały się na Bismarka ciężkie zarzuty z parlamentarnej trybuny. Powiedziano z niej o nim, że popełnił mnóstwo błędów i złych czynów, gdy rządził, bo się przed nim zanadto korzono, że jeszcze większe błędy popełnił ustąpiwszy i już teraz nie ma prawa nic zarzucić nie Arnimowi, ani Geffckenowi, ani wszystkim tym, których zwał zdrajcami. *Sic transit gloria mundi,* — *gloria* źle zdobyta, krwią wyciekła.

Teraz słówko o innej sprawie. Podaliście niedawno sprawozdanie o wiedeńskiej [illegible] stan społeczeństwa w XX stuleciu. Jej dezyderata już się zaczynają spełniać. [illegible] ciągnięcia ludu miejskiego od karczmy i w ogóle złych zabaw, gdzie się zwykle spotyka drobne mieszczaństwo z socjalistami, podobno tu, w Dreźnie, Lubece, Bremie, Kolonji i innych wielkich centrach urządzać „Wieczorki dla ludu," wypełniane muzyką i śpiewami, krótkiemi odczytami i różnemi widowiskami — wszystko to oczywiście, niemieckim obyczajem, przy piwie i jadle. Wstęp 10 fenigów od osoby. Socjaliści zaczęli naśladować te „wieczorki", ale postąpili jeszcze sprytniej, bo na ich wieczorki wstęp jest wolny, tylko potem z tacą się chodzi; ci, co chcą, dają ile mogą na koszta wieczorku, niedobór pokrywa kasa socjalistów.

Na zakończenie jeszcze notatka o jednym jubileuszu. W październiku doktorowi prof. Virchowi stuknie lat 70. Już się utworzył komitet, który obmyśli sposób uczczenia znakomitego antropologa i analityka.

P. S. W tej chwili w *Kreuz Ztg.* przeczytałem przedrukowane z *Magdeburger Ztg.*, że cesarz, będąc na uczcie w M[illegible] we czwartek (15 b. m.) musiał cierpliwie wysłuchać długiej prelekcji swego [illegible] Kardoffa o konieczności sprowadzenia bimetalizmu i potem rzekł krótko a węzłowato: „Nein lieber Kardoff, auf den Schwindel falle ich nicht herein." To orzeczenie cesarza pomieszcza całą [illegible] *Kreuz Zeitung*, [illegible] że widoki doprowadzenia do równowagi walutowej odłożone zostały przez rząd *ad calendas graecas*, a tem samem [illegible] stronnictwom, reprezentującym rolnictwo, [illegible] rolniczych. Znowu zatem groźby ze strony junkrów, a gdy przyjdzie do rzeczy, [illegible] odwrotu, jak w sprawie reformy podatkowej [illegible] watystów „frondujących" i w której zajął stanowisko ministra Herfurtha, co junkrów już skłania do odwrotu. Stanowczo, to jest abdykujące stronnictwo.

Wiec w sprawie OO. Jezuitów.

Z Torunia piszą:

W niedzielę (18 b. m.) o godz. 4 po południu zebrało się przeszło 1000 osób w sali ogrodu Wiktorja, największą jaką Toruń posiada. Na wiec przybyli zarówno Niemcy jak Polacy, ale naszych było dziesięć razy więcej niż Niemców, bo i w parafjach toruńskich stanowimy znaczną większość. Nie brak było i kobiet. Reprezentowane były wszystkie stany, wyższych urzędników nie wyjmując. Wszyscy trzej proboszczowie katoliccy tutejsi byli również, a tylko obowiązkiem urzędowym [illegible] nie mogąc [illegible]. Z prasy [illegible] p. dr. Groff z *Gazety Toruńskiej* i p. Danielewski z *Przyjaciela ludu*. Z obywatelstwa ziemskiego przybyło także dużo.

O wpół do 5ej zagaił posiedzenie proboszcz od św. Jana w Toruniu ks. Schmeja krótką wzmianką, [illegible] przyczynę i cel zebrania wyjaśnił, poczem zaraz udzielił głosu proboszczowi od p. Panny Marji w Toruniu, ks. dr. Klunderowi.

Ks. Klunder mówił po niemiecku. Oświadczył, że katolicy muszą odeprzeć te fałszywe obwinienia, które na Jezuitów oddawna miotane bywają. Te tedy zarzuty zbijał jeden po drugim, nicość ich wykazując, na zakończenie zaś powołał się na świadectwo i zdanie poważnego protestanta, który z [illegible] czystość obyczajów, ich [illegible] moralności chrześcijańskiej, ich zasługi jako kapłanów, misjonarzy, mówców i uczonych. Obronę tę przeczytał mówca w całości.

Drugim mówcą był p. Ignacy Danielewski, redaktor *Przyjaciela*. Mówił po polsku. Zaczął również od tego, że katolicy toruńscy dla świętej zgody nie chcieli przypominać innym, jak [illegible] historję r. 1724, aby tylko nie obudzić [illegible] na Jezuitów.

Następnie wykazywał mówca, że petycja ma poprzeć wniosek dr. Windhorsta, który żąda zniesienia ustawy przeciw Jezuitom [illegible] zakony. Wykazał mówca całą surowość ustawy banicyjnej, która w drugim paragrafie [illegible] obywatelom prawo [illegible] stan, [illegible] wyjątkowa ustawa ma [illegible] z ojczyzny [illegible] tylko [illegible] najmniejszego [illegible] stan, [illegible] z fundamentalnemi [illegible] równości [illegible].

Przeciwnicy Jezuitów twierdzą, że wydalenie ich i miotanie na ten zakon obelg i najczarniejszego oszczerstwa jakoby na zbrodniarzy nie czyni krzywdy Kościołowi katolickiemu i wiernym. To fałsz, bo zakon Jezuitów, to instytucja Kościoła katolickiego, a uznanie i cześć Jezuitom okazywana, to uczucie katolickiej wdzięczności, z katolickiego rozpoznania wykwitłe. Jeżeli zaś Kościół miałby sobie trzymać zbrodniarzy i działanie ich pochwalać, a katolicy z wdzięcznością w czci ich chować, wtedy byłoby według przysłowia: jaki pan, taki kram. Katolicy muszą więc wszelkie oszczerstwa na Jezuitów i ich zasady zakonne miotane odeprzeć stanowczo i z oburzeniem, bo to winni czystości i świętości swego Kościoła i własnemu honorowi. Mówca odpiera też zarzuty te stanowczo, w czem mu zgromadzeni oklaskami na znak zgody wtórują.

Zakon Jezuitów przedstawia się jako wielka siła uczącego i walczącego Kościoła katolickiego. My to wiemy wszyscy, ale wiedziano to i po innej stronie, bo gdy rozpoczynano walkę kulturną, starano się przedewszystkiem ująć sił walczącemu kościołowi naszemu — i oto uderzono z góry zaraz w zakon Jezuitów. Gdy walka kulturna ustała, oddane być winny po zawartej zgodzie i siły Kościołowi, a więc my o to dopominamy się przez petycję, popierając wniosek dra Windthorsta, zniesienia ustawy przeciw Jezuitom.

Zarzucają Jezuitom, że oni wrogami byli protestantyzmu i odzywali się z tem dawniej jako z celem swego zakonu. Ależ w czasach owych stały dwa walczące obozy przeciw sobie i wzajemnie czyniły sobie takie oświadczenia. Jezuici mają to samo na celu, co cały kościół katolicki: przekonanie o posiadaniu objawionej prawdy Boskiej i o pełni środków do zbawienia, bronią tych skarbów i starają się, aby wiernych od wszelkich zboczeń skrzywienia czystości wiary ochronić. Protestanccy propagatorzy swej nauki robią także to samo, często z niepohamowaną bezwzględnością, gdy się czują swobodni i bezpieczni.

Otóż wobec częstych a prawie ciągłych zaczepek, na które nasz Kościół i wiara nasza wystawione, potrzeba nam Jezuitów do utwierdzenia w wierze, a więc do pomocy parafjalnym duszpasterzom, których walka kulturna przerzedziła, iż ledwo podołać mogą najkonieczniejszej w parafjach pracy.

Praca ta zwiększa się teraz w zastraszającej mierze, więc i pomocników na gwałt z każdą chwilą większa potrzeba. Wezwano z tronu i ze Stolicy Apostolskiej wszystkich ludzi dobrej woli do odparcia zamachów socjalistycznych. Do tego potrzeba ugruntowania w zasadach wiary i moralności chrześciańskiej, boć socjalizm w ateizm wykwita i rozwiązłość religijną w następstwie miewa, gdy — jak w Berlinie między polskimi socjalistami — kufel piwa Bogiem swym proklamuje.

A są Jezuici wypróbowaną w takiej pracy siłą. Znamy ich z ognistej wymowy, którą się w Polsce unieśmiertelnił Piotr Skarga, Jezuita. Znani ze swej gorliwości, uczoności i wytrwałej pracy w winnicy Pańskiej. Znamy ich z misyj nader zbawiennych, które przed trzydziestu kilku laty i w naszej okolicy na taki dusz i społeczeństwa odprawiali pożytek, plewiąc pijaństwo i zbytki, godząc poważnionych, szczęście do rodzin zwracając, zagrzewając serca i czyszcząc duszę słowem i łaską Boską. Wszakże pamiętne nam wszystkim z owych czasów i w błogosławionej pamięci chowane bywa imię ś. p. Karola Antoniewicza, także Jezuity.

Więc poczucie sprawiedliwości i poszanowanie prawa, honor nasz jako katolików i czystość nauki moralności naszego kościoła, więc potrzeba dusz naszych, a wreszcie potrzeba [illegible] dla zagrożonego społeczeństwa i jego porządku — oto co nas zmusza do prośby o zniesienie wyjątkowej ustawy i o powrót Jezuitów.

To też zalecił mówca zebranym do podpisania petycję do parlamentu niemieckiego, której tekst polski zaraz odczytał, prosząc którego z mówców niemieckich o odczytanie tekstu niemieckiego. Uczynił to ks. proboszcz Schmeja, przewodniczący wiecowi i uzupełnił zarazem w przemówieniu niemieckiem wywody obu poprzednich mówców.

W końcu nastąpiły objaśnienia po niemiecku i po polsku co do zbierania podpisów, a nareszcie wniósł pan Danielewski o wysłanie do posła dr. Windthorsta telegrafem powinszowania i życzeń gorących z powodu 80 letnich urodzin. Przyjęto to z zapałem i telegram wysłano.

Wiec trwał we wzorowym porządku przeszło dwie godziny.

Z krajowej Rady szkolnej.

Rada szkolna krajowa uchwaliła na posiedzeniu odbytem 19 stycznia b. m.:

1) zatwierdzić w zawodzie nauczycielskim Bronisława Gustawicza nauczyciela III gimnazjum w Krakowie;

2) zezwolić zarządowi wydawnictwa zakładu imienia Ossolińskich na nowe nakłady kilku książek;

3) uwolnić konwent OO. Dominikanów w Żółkwi od prestacji na rzecz tamtejszej szkoły ludowej; zreorganizować na podstawie ustawy tamtejszą szkołę czteroklasową męską o czterech nauczycielach z pełną płacą; pozostawić tamtejszą szkołę żeńską jak dotąd czteroklasową z jedną nauczycielką nadetatową; zorganizować szkołę ludową w Winnikach jako drugą szkołę ludową mięszaną w Żółkwi na przedmieściu Winniki;

4) pozwolić na utworzenie założyć się mającej przez filię Towarzystwa „Aliance-Israelite" w Nowym Sączu szkoły ludowej izraelicko-polskiej;

5) przekształcić szkołę filjalną w Stróży powiatu myślenickiego i

6) szkołę filjalną w Pławie powiatu ciskiego na etatowe;

7) zorganizować w Leszczawie górnej powiatu dobromilskiego;

8) w Dwerniku powiatu liskiego;

9) w Sradczu powiatu gródeckiego i

10) w Wolkowyi powiatu liskiego szkoły etatowe; tudzież

11) w Bratkowicach powiatu gródeckiego szkołę filjalną;

12) zamianować Leokadję Kobylańską stałą nauczycielką młodszą w 6-klasowej szkole żeńskiej w B[illegible] i

13) Erazma Sc[illegible]yńskiego nauczycielem szkoły etatowej w P[illegible]cwie.

Z Izby sądowej.

(*Ksiądz Stojałowski przed sądem*).

Lwów 23 stycznia.

Wczorajsza rozprawa popołudniowa poświęcona była odczytywaniu wszystkich numerów „Wieńca" i „Pszczółki", w których znajdowały się spisy składek, odezwy i artykuły odnoszące się do owej pielgrzymki do ziemi świętej.

Dzisiaj odczytano jeszcze kilka listów ks. Stojałowskiego pisanych z więzienia do jakiejś osoby. W listach tych pisze ks. Stojałowski, że wszystkie te przejścia potrzebne były dla niego aby dojść do zupełnego tryumfu; opisuje jak go w Wiedniu uwięziono, jak go rewidowano i zmierzono na 170 centimetrów itp.

W końcu odczytano świadectwa sądowe ks. Stojałowskiego. Z nich okazuje się, że ks. Stojałowski w r. 1885 skazanym był za obrazę honoru i za pobicie na 4 dni aresztu, którą to karę Najj. Pan zmienił na grzywnę 200 zł., następnie w r. 1886 zasądzonym był ks. Stojałowski za złośliwe uszkodzenie i obrazę na 300 złr. i za obrazę honoru na 3 dni aresztu, w r. 1887 za przekroczenie z §. 312 u k. na 15 złr. grzywny, za przekroczenie §. 24 ustawy prasowej na 50 złr. kary lub 10 dni aresztu, dalej za to samo przekroczenie na 60 złr. kary lub 12 dni aresztu, i za dalsze przekroczenia prasowe na 60 złr. 30 zł., 50 zł., 70 zł., i 10 zł. — wreszcie obwiniony był o zbrodnię, lecz śledztwo zawieszono.

Na tem zamknięto postępowanie dowodowe. Przewodniczący radzca Daniewicz udzielił głosu oskarzycielowi, zastępcy prokuratora Heldenburgowi.

Prokurator w treściwym i jasnym wywodzie wykazał, że pieniądze dane księdzu Stojałowskiemu na pielgrzymkę do ziemi świętej i na sprawienie lampy złotej do grobu Chrystusa były depozytem, którego mu naruszyć nie było wolno. — Odliczywszy już od każdego pątnika 5 złr. na koszta przygotowania pielgrzymki okazuje się, że ks. Stojałowski sprzeniewierzył co najmniej 1220 złr. z pieniędzy na pielgrzymkę i 408 złr. pieniędzy na złotą lampę złożonych.

Ks Stojałowski tłumaczy się wprawdzie tem że pieniądze te nie były depozytem, tylko że cała ta pielgrzymka była przedsiębiorstwem, pieniądze złożone przeszły na jego własność, a on ma za to obowiązek zaprowadzić pątników do Ziemi Świętej — i jeszcze kiedyś ich zaprowadzi — zresztą mogą oni go tylko w drodze cywilnej skarżyć.

Owóż to tłumaczenie się, zdaniem prokuratora, nie zasługuje na żadną wiarę, pieniądze złożone były wyraźnie na cel pielgrzymki i na sprawienie lampy złotej i na inny cel użyć mu ich nie było wolno.

Przedstawiwszy jeszcze jasno sprawę gwałtu dokonanego na osobie Dr. Skowrońskiego uprasza prokurator o uznanie ks. Stojałowskiego winnym zbrodni sprzeniewierzenia i gwałtu publicznego i o wymierzenie mu odpowiedniej kary.

Po prokuratorze zabrał głos obrońca księdza Stojałowskiego, adwokat Dr. Flaeschner i bronił go w ten sposób, że ks. Stojałowski nie miał nigdy zamiaru krzywdzić włościan, gdyż on się z nimi tyle stykał i zawsze ich kochał. Zresztą gdzie tu jest sprzeniewierzenie? To, co kto dał na lampę do grobu pana Jezusa to nie można przecież nazwać „anvertraut", każdy z ofiarodawców dając tę kwotę zrzekł się wszelkiego wpływu na nią a za to jego uczucie religijne był „zadośćuczynionym". — Ksiądz Stojałowski mógł za te pieniądze kupić także krzyż, albo dać je na biednych — i gdzie tu sprzeniewierzenie, gdzie tu „anvertraut?"

Gdyby zresztą ksiądz Stojołowski miał te pieniądze zwracać każdemu, kto co dał, toby go porto więcej kosztowało. Nie można jednak wcale powiedzieć, żeby ks. Stojałowski przywłaszczył sobie te pieniądze, bo gdzie kontrola na tem? Jeżeli ktoś, dajmy na to, da księdzu pieniądze, żeby się pomodlił, gdzież jest kontrola, że on się pomodlił? Tutaj mamy to samo.

Co się tyczy pieniędzy na pielgrzymkę, to jeżeli te pieniądze były „anvertraut", to nie można powiedzieć, że były „vorenthalten", gdyż „vorenthalten" musi być zawsze połączone z pojęciem „zu seinem Vortheil", a ks. Stojałowski, jeżeli nie oddawał pieniędzy pątnikom, to dla tego, aby zmusić ich do odbycia pielgrzymki. O cóż tu idzie zresztą, o kilkaset reńkich, a taką kwotą ks. Stojałowski zawsze dysponował — tak jak wielki śpiewak, który przed południem może ma tylko 10 zł. w kieszeni, a wieczorem będzie śpiewał i dostanie za to 1000 zł., a więc on już przed południem dysponuje kwotą 1000 zł.

A zresztą wszyscy odszkodowani zrzekli się swych pretensyj, a zrzeczenie się „Entsagen" ma ten sam skutek co „bezahlen".

Po południu nastąpi replika prokuratora i duplika obrońcy a wyrok zapadnie prawdopodobnie dopiero późnym wieczorem.

(Z Trybunału administracyjnego.)

Wiedeń 21 stycznia.

Dzisiaj odbyła się przed Trybunałem administracyjnym rozprawa w sprawie miasta Brodów przeciw Ministerstwu spraw wewnętrznych o zwrot należytości w kwocie 1523 franków 30 centymów za utrzymywanie ubogiej obłąkanej Ettli Lei Weitzmann w szpitalach francuskich i odstawienie takowej do granicy.

Sprawa ta jest zasadniczą i zasługuje na szczególną uwagę gmin interesowanych.

Obłąkana Ettia Lea Weitzmann z domu Marer była podczas pobytu swego we Francji utrzymywana przez jakiś czas we francuskich zakładach leczniczych dla obłąkanych, a następnie została na życzenie gminy miasta Brodów, do której owa uboga ma być przynależna, odstawiona do granicy francuskiej, a względnie stamtąd do Brodów. Rząd francuski zażądał od rządu austrjackiego zwrotu kosztów leczenia tej ubogiej obłąkanej, a Ministerstwo spraw wewnętrznych poleciło w toku instancji gminie miasta Brodów jako gminie przynależności Ettli Lei Weitzmann, aby te koszta utrzymania zwróciła rządowi francuskiemu.

Przeciw temu orzeczeniu wniosła gmina miasta Brodów zażalenie do Trybunału administracyjnego. Do rozprawy, która się dzisiaj w tej sprawie odbyła pod przewodnictwem J. E. hr. Belcrediego, stanął imieniem miasta adw. dr Edmund Kornfeld, imieniem zaś Ministerstwa radzca sekcyjny baron Mosch.

Zastępca miasta Brodów dr. Kornfeld starał się wykazać, że nie ma wcale traktatu między Francją a Austrją, któryby nakładał na Austrję obowiązek ponoszenia tych należytości, że jednak gdyby nawet wzajemność taka co do zwrotu tych należytości istniała, koszta te musiałyby być ponoszone w pierwszej linji przez rząd austrjacki, a ewentualnie przez kraj, który wedle ustaw państwowych i krajowych ponosi w ogóle koszta utrzymania obłąkanych w zakładach leczniczych. Natomiast zastępca Ministerstwa p. baron Mosch zażądał odrzucenia zażalenia ze względu na to, że wedle istniejącej wzajemności między Austrją a Francją i wedle ustawy o swojszczyźnie ponoszenie tych kosztów ciąży na gminie.

Po długiej i gruntownej naradzie ogłosił Trybunał administracyjny wyrok, którym wymienioną uchwałę Ministerstwa zniósł i zgodnie z wywodami dra Kornfelda, miasto Brody od obowiązku zwrócenia należytości uwolnił, uzasadniając wyrok ten w powodach głównie tem, że wprawdzie istnieje wzajemność między Francją a Austrją co do zwrotu tych należytości, że jednak koszta utrzymania obłąkanych w zakładach leczniczych ciężą na kraju i że zatem gmina od obowiązku ponoszenia tych kosztów uwolnioną być musi.

Kronika.

Lwów 23 stycznia.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Kułaczkowce, w powiecie kołomyjskim, na budowę szkoły, zapomogę w kwocie 100 zł.

Biedna matka. Arcyksiężna Marja Immakulata, matka tej młodej arcyksiężniczki Marji Antoniny Immakulaty, której zwłoki złożono przed paru dniami w Wiedniu, z pogrzebu tej córki pojechała wprost do Pola, gdzie druga jej córka, Marja Teresa, żona Arcyksięcia Karola Stefana, leży śmiertelnie chora na ostre zapalenie przepony.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Wacława Berezowskiego, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Łowczycach.

Trzecim skryptorem literackim w Zakładzie narodowym im. Ossolińskich i zawiadowcą czytelni t. z. górnej, przeznaczonej dla młodzieży i publiczności, został mianowany p. Tadeusz Czapelski, publicysta i literat.

Administratorem gr. k. dyecezji przemyskiej mianowany został przez ks. metropolitę, jako przełożonego prowincji galicyjskiej, ks. biskup Kuiłowski sufragan śp. ks. biskupa Stupnickiego.

Lwowski oddział towarzystwa pedagogicznego, urządza w poście r. b. podobnie jak i lat poprzednich szereg odczytów publicznych na cele dobroczynne. W odczytach tych wezmą udział pp. M. Baranowski, B. Baranowski, dr. Głąbiński, dr. Gluziński, dr. Ostaszewski-Barański, Ramułt, dr. G. Roszkowski, Szczepanowski, dr. Szpilman i Wszelaczyński.

Nadzwyczajne walne zgromadzenie Towarzystwa krajowego Bazaru dla wyrobu i sprzedaży gotowego obuwia we Lwowie, stow. zarej. z ogr. poręką, odbędzie się we własnej realności korporacji szewców lwowskich, ul. Sokola l. 5, w dniu 1 lutego 1891.

Na porządku dziennym: 1. Sprawozdanie z dotychczasowej czynności i rachunków. 2. Przyjęcie nowych członków i reorganizacja Towarzystwa. 3. Wybór Rady zawiadowczej, dyrekcji i komisji kontrolującej. 4. Wnioski pojedyńczych członków.

Komitet balu Koła literacko-artystycznego uprasza wszystkich, którzy mają zamiar wystąpić na tym balu w kostjumach, by zechcieli uwiadomić o tem komitet najdalej do dnia 28 b. m. i to bądź pisemnie, bądź za pośrednictwem jednego z członków Koła.

Nadto uwiadamia się, że pierwsza próba menuetta, który na tym balu ma być odtańczonym w strojach z czasów Ludwika XIV, odbędzie się już w najbliższy poniedziałek, i dla tego uprasza się wszystkich chcących wziąć w tańcu tym udział, by raczyli jeszcze w tym tygodniu porozumieć się z komitetem.

Temperatura. Termometr o godzinie 7 rano — 5° R., w południe — 1° R. Barometr 756°. Idzie w górę. Dzień nieco pochmurny, ale dość jasny i przyjemny.

† Urszula z hr. Łosiów hr. Golejewska zmarła wczoraj w południe w naszem mieście. Wieść żałobna o śmierci tej zacnej pani ciężkim smutkiem przepełni serca jej rodziny, przyjaciół i znajomych w całym kraju i bolesnem echem odezwie się w sercach tych, dla których nieboszczka była w ich nędzy i smutku aniołem pocieszycielem. Serc tych będą liczne acz niekomu nieznane zastępy, bowiem śp. hr. Golejewska rozdzielając między ubogich spore dochody swojego majątku, czyniła to zawsze tak, iż o jej miłosiernych uczynkach nietylko nie wiedzieli jej najbliżsi, lecz nie wiedziała nawet lewa ręka, co szczodrze dawała prawa. Spieszyła ta zacna pani wszędzie, gdzie pojawiły się niezasłużona nędza, choroba lub inne nieszczęście, śpieszyła z anielskiem słowem pociechy, z groszem, a ubodzy naszego miasta częstokroć nawet nie wiedzieli, kto był ich dobrodziejem.

Cześć, cześć głęboka pamięci tej Pani chrześcijańskiego iście serca.

Zwłoki jej odprowadzimy wraz z rodziną jutro o godzinie 11 przed południem na cmentarz łyczakowski.

Zmarli. Teodor Sokołowski, zmarł we Lwowie w 75 r. życia.

Z powodu obchodu styczniowego, w którym wzięło udział bardzo wielu radnych miejskich, pan prezydent Mochnacki odwołał wczorajsze posiedzenie rady miasta Lwowa.

Dyrekcja kolei państwowych donosi, iż po usunięciu zasp śnieżnych ruch pociągów na linjach państwowych bukowińskich między stacjami Hlibaka a Berhometh i Karapcziu a Ozndin został przywrócony.

Czytelnię ludową założoną przez krakowskie towarzystwo oświaty ludowej otwarto dnia 11 b. m. w Rybnie.

Z Warszawy donoszą, iż między Stolicą Apostolską a rządem rosyjskim nastąpiło już porozumienie, co do obsadzenia wakującej archidyecezji mohilewskiej. Następcą zmarłego przed rokiem ks. arcybiskupa Gintowta ma zostać ks. prałat Simon, dotychczasowy prefekt seminarjum duchownego rz. k. w Petersburgu.

Wiceburmistrza m. Kołomyi, p. Josla Funkensteina skazał kołomyjski sąd obwodowy wyrokiem z dnia 31 grudnia 1890 r. na 100 zł. grzywny lub na 20 dni aresztu za... pokątne pisarstwo. Piękny dygnitarz autonomiczny. Donosi o tem kołomyjskie czasopismo *O własnych siłach.*

Komisja wyborcza w Brodach unieważniła wybory do Izby handlowej i przemysłowej, z powodu wielkich nadużyć, jakie się działy podczas wyborów. Śledztwo sądowe jest w toku.

Rozprawa sądowa wytoczona przeciw posłowi ks. Siczyńskiemu, przez członków ruskiego komitetu, który składki zbierał na zapomogi dla włościan dotkniętych zeszłorocznym nieurodzajem, rozpoczęła się wczoraj w sekcji III del. sądu miejskiego. Powodem skargi było przemówienie ks. Siczyńskiego na zgromadzeniu „Narodnej Rady" a to mianowicie ten ustęp tego przemówienia, w którem on stając w obronie ugodowego programu posła Romańczuka, a gromiąc stronnictwo moskalofilskie, rzekł:

„I to są Rusini, ci zaprzedańcy, którzy założyli „Bank ruski" i okradli go, a później korzystając z ogólnej biedy i głodu w kraju, roskradali połowę zasiłku, jaki dla głodnych przysłano" (z Rosji).

Rozprawę prowadził sędzia Lebenstein, zastępcą prawnym strony skarżącej był adwokat dr. Horowitz, ks. Siczyńskiego bronił adwokat dr. Lewicki.

Początek rozprawy rozpoczęły długie a bezskuteczne wywody obu obrońców, czy skarżącymi są „komitety głodowe" czy „partja staroruska", w obec czego to przynajmniej skonstatowano, że skargę podpisały nietylko te osoby, które zasiadały w „komitecie głodowym", lecz również ci, którzy swojemi aspiracjami politycznemi łączą się z stronnictwem staroruskiem, z którego łona wyszedł „komitet głodowy".

Po tych wywodach i przesłuchaniu trzech świadków: ks. Borysiewicza z Hołoska, p. Franka, współpracownika *Lwowskiego Kurjera* i p. Monczałowskiego współpracownika *Czerwonej Rusi*, którzy jednozgodnie zeznali, że wyżej przytoczone słowa ks. Siczyńskiego nie mogły się odnosić do nikogo innego, tylko do ruskiego „komitetu głodowego", odroczono rozprawę dla przesłuchania świadków odwodowych: pp. Romańczuka, dr. Diduszka, Hładyłowicza, Barwińskiego, Kachnikiewicza i Wreciunę.

Bankiet w kasynie miejskiem. Wczoraj po wieczorku styczniowym odbyła się w kasynie miejskiem wspólna uczta, do której zasiedli uczestnicy powstania z r. 1831 i 1863, kilku posłów sejmowych, reprezentanci młodzieży akademickiej i rzemieślniczej, oraz wielu wybitnych mieszkańców naszego grodu; loże zajęły panie. W czasie uczty pierwszy toast na cześć Ojczyzny wzniósł p. Malinowski Erazm, a dalej toastował p. hr. Skarbek na cześć bojowników z r. 1863, a p. Wysocki na cześć tych, którzy polegli w walce o niepodległość. Do młodzieży akademickiej przemówił w pięknych a gorących słowach poseł T. Romanowicz, który wezwawszy młodzież, by sztandar przekazany jej przez Kościuszkę, na którym wypisano: wolność, równość, niepodległość, zawsze wysoko dzierżyła, przestrzegał ją przed kosmopolityzmem, który do szeregów jej coraz większy przystęp znajduje. Przemówienie to przyjęto hucznymi oklaskami. Następnie przemawiali jeszcze akademicy Fabiański i Syniewski, oraz w imieniu młodzieży rękodzielniczej p. Sedlaczek. Po przemówieniach tych p. Kubicki wzniósł toast na cześć Polek, a szereg toastów zakończył p. Platon Kostecki staropolskiem „Kochajmy się"!

W czasie uczty przygrywała muzyka „Harmonji". Ucztę zakończył hr. Skarbek odczytaniem telegramów nadeszłych do komitetu zajmującego się urządzeniem obchodu. Nadeszły następujące telegramy: z Nowego Sącza, od „Czytelni kolejowej", „Sokoła" i uczestników powstania z r. 1863; z Krakowa, od uczestników powstania styczniowego; z Sambora od obywatelstwa; ze Złoczowa i Buczacza od uczestników powstania z r. 1863.

Ślub. Onegdaj odbył się w Stryju ślub panny Anny Stojałowskiej, córki tamecznego burmistrza, z p. Kazimierzem Sławiczewskim, urzędnikiem kolei państwowej.

Wieczorek urządzony wczoraj w sali „Sokoła" na uczczenie 28-letniej rocznicy wybuchu powstania z r. 1863 zgromadził takie tłumy publiczności, iż już od godziny 6 wieczorem gmach „Sokoła" był w formalnem oblężeniu a tylko przebojem można było dostać się do jego wnętrza. Oblężenie to trwało do godz. pół do ósmej, tak iż większa część zaproszonych a między nimi nawet ci, którzy mieli brać czynny udział w produkcjach muzycznych i wokalnych musieli wrócić do domu, gdyż nietylko już przed godziną 7 sala była przepełnioną, lecz czekającemi na wejście były obsadzone gęsto korytarze i garderoba.

Rozpoczęcie programu opóźniło się, bo kierujący częścią muzyczną jego, prof. Niewiadomski był również w liczbie tych, którzy docisnąć się do sali nie mogli. Wreszcie koło godziny $^1/_2$8 utorowano mu drogę i oto, z opuszczeniem słowa wstępnego, które miał wypowiedzieć poseł p. Romanowicz, rozpoczęto program i wśród nieustannych oklasków szły po sobie kolejno deklamacje, śpiewy i produkcje muzyczne i w końcu scena z mickiewiczowskich „Dziadów", odegrana znakomicie i z werwą przez młodzież akademicką.

Adwokaci w zachodniej Galicji. [illegible] wczoraj listę adwokatów zapisanych we lwowskiej Izbie adwokackiej; dziś podajemy listę Izby krakowskiej również z dnia 31 grudnia 1890 roku. — Adwokaci mieszkający w Krakowie uszykowani są według starszeństwa.

Kraków. Salachtowski Feliks, Rosenblatt Joachim, Kapiszewski Ludwik, Mochnacki Józef, Starzewski Rudolf, Markiewicz Władysław, Jakubowski Faustyn, Kaufman Józef, Wilkosz Ferdynand, Hajdukiewicz Jan, Styczeń Wawrzyn, Blatteis Zygm., Lisowski Władysław, Wędrychowski Władysław, Jakubowski Roman, Csesnak Feliks, Weigel Ferdynand, Horowitz Leon, Wechsler Maurycy, Ichheiser Michał, Grudziński Stefan, Włyński Wiktor, Pieniążek Karol, Rettinger Józef, Leo Artur, Propper Jan Albert, Wilkosz Władysław, Schön Henryk, Ablamowicz Stanisław, Klein Zygmunt, Kopff Józef, Smolarski Kazimierz, Eibenschütz Zygmunt, Dadlez Wilhelm, Czerny Bolesław, Rothwein Leon, Boroński Lesław, Rosenblatt Józef, Passkowski Franciszek, Unger Samuel, Koy Michał, Brummer Herman, Schönberg Maurycy, Kastory Władysław. Ławrowski Roman, Deiches Izydor, Dobija Antoni, Chmurski Serafin, Hubaczek Eugenjusz, Szalay Ludwik, Olearski Bronisław, Bogusz Adam, Doboszyński Adam, Staniszewski Walenty, Kirchmayer Kazimierz, Jakubowski Jan, Winkler Samuel, Kaufman Daniel, Sulerzycki Janosza Władysław, br. Lewartowski Adam, Berman Henryk, Eichhorn Stefan.

Andrychów. Malec Jan.

Biała. Rosner Jan, Ichheiser Bernard, Peterek Ferdynand, Aronsohn Maurycy, Cieszyński Jan.

Bochnia. Trybulec Józef, Zakrzewski Ferdynand, Serafiński Antoni Leonard, Maiss Ferdynand, Wcisło Andrzej.

Brzesko. Parvi Ludwik.

Chrzanów. Koppler Zygmunt, Kremer Józef, Gaszyński Antoni.

Dąbrowa. Psarski Emil, Datka Józef.

Dębica. Friedberg Sydon.

Gorlice. Sieczkowski Czesław, Radomyski Józef, Neumann Karol.

Jasło. Wiediger Franciszek, Adamski Roman, Gaszyński Feliks, Chwalibóg Władysław, Steinhaus Ignacy.

Kalwarja. Silberfeld Feliks.

Kęty. Chrzanowski Franciszek.

Kolbuszowa. Bryk Adolf.

Krosno. Lewakowski August, Czajkowski Fel.

Leżajsk. Gaberle Ernest.

Limanowa. Żelechowski Kazimierz, Bogdani Edward.

Łańcut: Szpunar Walenty.

Mielec: Brandt Henryk, Brzeski Mieczysław.

Milówka: Grabowski Roman.

Mszana dolna: Młodzik Karol.

Myślenice: Adelmann Emil, Klakurka Mikołaj.

Nisko: Rothblum Józef.

Oświęcim: Nowak Gustaw, Gąsiorowski Ludwik.

Pilzno: Krudzielski Tomasz.

Podgórz: Chajes Adolf, Feuereisen Izydor, Guńkiewicz Bronisław.

Ropczyce: Ujejski Gustaw.

Rzeszów: Zbyszewski Wiktor, Reines Maurycy, Als Roderyk, Fechtdegen Józef, Binder Noe, Koppel Otto, Reich Samuel, Piliński Włodzimierz, Lacker Herman, Reiner Izydor.

Nowy Sącz: Berson Leon, Zieliński Stanisław, Olszewski Włodzimierz, Schornstein Henryk, Wąsikiewicz Henryk, Barbacki Władysław, Sterkowicz Jan, Gałkiewicz Tadeusz, Chlebowski Mieczysław.

Nowy Targ: Geisler Ernest, Kozłecki Marcin.

Stary Sącz: Szayer Edward.

Tarnobrzeg: Tumidajowicz Józef, Surowiecki Antoni, Rebon Wilhelm.

Tarnów: Pietrzycki Ludwik, Ringelheim Adolf, Foryst Piotr, Tokarz Stanisław, Malawski Alojzy, Salomon Foebus, Gałecki Bronisław, Buś Wojciech, Goldhammer Eljasz, Stec Jan, Holcer Gustaw, M kuciński Jan, Gałecki Mieczysław, Stojałowski Stanisł., Glaser Ludwik, Szancer Wiktor, Kronheim-Nordheim Henryk, Biegański Karol, Rost Józef.

Wadowice. Krobicki Henryk, Marek Andrzej, Łazarski Stanisław, Iwański Jan, Daniel Isydor, Korn Józef.

Wieliczka. Borzewski Feliks, Dziewoński Jakób.

Żywiec. Bogdani Władysław, Raschke Władysław, Udziela Edmund.

Z tego się okazuje, że stosunki w zachodniej Galicji są o wiele lepsze niż we wschodniej. Bo gdy we lwowskiej Izbie adwokackiej stanowią żydzi 40 pct. ogólnej liczby, to w krakowskiej na 166 adwokatów jest zaledwie 43 żydów, a zatem stanowią oni zaledwie 25 pct. ogólnej liczby.

Pogrzeb śp. Władysława hr. Wolańskiego odbył się dziś o godzinie 10 rano. Zwłoki przewieziono z domu pod Nr. 24 ul. Zielona do kościoła św. Mikołaja, gdzie odprawiono solenne nabożeństwo żałobne, poczem ruszył orszak pogrzebowy na cmentarz Łyczakowski. Za trumną postępowała najbliższa rodzina zmarłego, prócz ciężko chorej żony i córki, p. Namiestnik Badeni, cały Wydział krajowy, wielu posłów, mnóstwo osobistych przyjaciół zmarłego i jeszcze liczniejsze zastępy znajomych i pobożnej publiczności, która uczestnicząc w oddaniu ostatniej posługi, chciała złożyć hołd zasługom nieboszczyka.

W szeregach idących za trumną postępowali obywatele powiatu buczackiego, którego marszałkiem przez długie lata był śp. Wolański, oraz deputacja od buczackiego zboru izraelickiego.

Między licznemi wieńcami złożonemi na trumnie były wieńce: od reprezentacji powiatu buczackiego, od gmin tego powiatu, od wielu osób z rodziną zmarłego serdecznie zaprzyjaźnionych, jakoteż kilka wieńców od włościan z dóbr zmarłego.

Zwłoki przywiezione na cmentarz łyczakowski złożono do grobu rodzinnego, obok trumny pierwszej żony nieboszczyka, Wandy z Malczeskich Wolańskiej.

Demonstracja antireligijna na cmentarzu. Jedno z pism warszawskich, kończąc wspomnienie pośmiertne o świeżo zgasłym okuliście warszawskim, drze Szokalskim, pisze co następuje:

„Naukową działalność ś. p. Szokalskiego oceniły już lub ocenią jeszcze pióra kompetentne; my zaś chcielibyśmy zaznaczyć jeden jeszcze rys życia zmarłego uczonego i obywatela. Rys to piękny, podniosły i szlachetny, a w dzisiejszych zwłaszcza czasach panowania wolnomyślnego pogaństwa, zasługujący na szczególną uwagę. Oto, przy całej rozległości wiedzy naukowej ś. p. Szokalski nietylko, jak to czyni wielu mędrków dzisiejszych, nie szydził z tych, co wierzą, ale przeciwnie, sam uczony ten badacz był zarazem człowiekiem głębokiej i gorącej wiary. Mówił on też nieraz, iż tylko ludzie małej wiedzy, słabej inteligencji i ciasnego umysłu mogą być niedowiarkami. Ś. p. Szokalski żył i umarł jak prawy, prawdziwy chrześcijanin, pojednany z Bogiem, a z Imieniem Zbawiciela na ustach; żegnając po raz ostatni rodzinę i domowników jeszcze w chwili zgonu zalecał im miłość Boga obok wiary w sprawiedliwość Jego najwyższą. Tymczasem — o ironio! — nad grobem takiego właśnie chrześcijanina uznano za właściwe urządzić coś w rodzaju manifestacji antichrześcijańskiej. Na cmentarzu wypowiedziano — jak wiadomo — dwie mowy: jednę miał ż y d (!), drugiego mówcą był... nie żyd, lecz obiedwie te „mowy", ku zdumieniu bardzo wielu słuchaczy, wypowiedziane zostały w tonie i formie... wolnomyślno-bezwyznaniowej. Nie uszanowano tedy szlachetnych cieni nieboszczyka, nie uszanowano jego zasad wyznawanych i gorąco ukochanych za życia, a rodzinie zmarłego sprawiono niewątpliwie ciężką i prawdziwą boleść. To już nie tylko w wysokim stopniu niewłaściwe, ale nawet nieludzkie".

Śnieżyca, która przez 30 godzin bez przerwy szalała w okolicy Wiednia dnia 20 i 21 b. m., przerwała piętrowemi zaspami ruch tak na kolei Południowej jak na innych linjach kolejowych. Dnia 21 rano pociągi kolei Południowej wychodzące z Wiednia docierały tylko do Mödlinga, gdyż reszta linji po góry Semeringu przykrytą była warstwą śniegu, pół metra grubą a parowe pługi pracowały tylko z wysiłkiem, aby usunąć te zapory. W Węgrzech prawie wszystkie południowe koleje wstrzymały ruch na swoich torach.

Błyskawice i grzmoty widziano i słyszano onegdaj rano w okolicy Lincu a wedle krążących tam a dotąd niesprawdzonych pogłosek trzęsienie ziemi nawiedziło okolicę koło Ober-Neukirchen w Górnej Austrji.

Amerykańscy miljonerzy. Gazety nowojorskie podały niedawno spis tych osób, które żyją w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki, a posiadają majątek wynoszący 5 miljonów dolarów i wyżej. Spis ten obejmuje 122 osób, które razem posiadają ogromną sumę wynoszącą miljard 552 miljonów dolarów. Najbogatszymi są Wiliam Waldorf Astor i John D. Rockafeller prezydent i jeneralny dyrektor Towarzystwa „Standard Oil Company". Każdy z nich posiada po 125 miljonów dolarów. Po nich następuje Jay Gould posiadający 100 miljonów dolarów. Operacje swe finansowe rozpoczął Gould jako komisant w pewnym wiejskim sklepiku, a zakończył jako bardzo bogaty bankier. Po nich następują Kornel Vanderbildt z 80 miljonami dolarów; Wiliam Vanderbildt z 75, i Fryderyk i Jerzy Vanderbildtowie, każdy z nich z 15 miljonami dolarów. Leland Stanford magnat kalifornijski, który ojczyźnie swej darował olbrzymi fundusz potrzebny na utworzenie uniwersytetu, noszącego imię jego jedynego syna zmarłego niedawno, posiada jeszcze tylko 20 miljonów dolarów. W rzędzie tych miljonerów p. Mackay, który niedawno bogactwami swemi wielką sensację wywołał w Paryżu, jest dopiero trzydziestym pierwszym, gdyż posiada zaledwie 10 miljonów.

Z pod Żurawna piszą nam:

(*T. R.*) Dnia 20 b. m. odbyło się polowanie w Bereżnicy królewskiej, majątku pp. Stanisławowstwa Pawlikowskich. W przeciągu 3 godzin padło 100 strzałów i 7 rogaczy, 22 zajęcy i 5 lisów było zdobyczą nemrodów, chociaż mnóstwo zwierzyny z powodu okiści i ogromnych świeżo spadłych śniegów umykało bez strzału.

Po polowaniu i sutym obiedzie spotkała gości niespodzianka, bo z humorem i werwą odegrano dwie komedyjki i zakończono miły ten wieczór skocznym mazurem, po którym przyszły inne tańce, które przeciągnęły się tak długo, iż z białym rankiem rozjechano się unosząc z sobą najmilsze wspomnienia z pod gościnnej strzechy bereżnickiego dworu.

Rosyjski carewicz przybył dnia 15 b. m. do Lahory, gdzie mu zgotowano świetne przyjęcie. Carewicz chciał także zrobić małą wycieczkę w granice państwa chińskiego, ale musiał zamiaru swego zaniechać, gdyż wicekról chiński Chang Chi Tung oświadczył, iż carewicza w stolicy swej nie będzie mógł przyjąć stosownie do jego godności. Przyczyną tego oświadczenia nie była nieprzyjaźń lub niegrzeczność ze strony wicekróla, lecz przepisy chińskiej etykiety, która wicekrólowi, jako jedynemu przedstawicielowi cesarza, nakazuje zawsze zabierać pierwsze miejsce przed wszystkimi obcymi monarchami i książętami. Gdyby więc wicekról, przyjmując carewicza, oddał należne mu honory, toby się według zdania chińskich mandarynów przed carewiczem, obcym księciem poniżył, a przez to wykroczył przeciw przepisom chińskiej etykiety. Już raz przed tem postawiono ze strony chińskiej te same trudności, a mianowicie wtedy, gdy książę Connaught wracając z Indyj, chciał także zwiedzić cesarstwo chińskie. Mimo to można już zanotować pewien przełom w chińskich zwyczajach. W r. 1871 Thiers przy zawarciu ugody z Chinami, wymówił dla Francji prawo, iż reprezentanta jej, cesarz chiński, miał osobiście przyjmować. Z czasem i reprezentanci innych państw uzyskali to samo prawo, a gdy 29 stycznia 1873 r. wstąpił na tron cesarz Tung Che, to udzielił audjencję wszystkim reprezentantom obcych mocarstw. Był to pierwszy, lecz dotąd i ostatni raz, iż reprezentanci mocarstw europejskich byli na audjencji u cesarza chińskiego. Dopiero teraz po 18 latach, mają w końcu lutego reprezentanci państw obcych, znów zobaczyć oblicze syna słońca a brata księżyca, wszechwładnego cesarza „niebieskiego państwa".

Teatr. Dziś w piątek po raz pierwszy „Rozwód Julietty", komedja w 3 aktach Oktawa Feuilleta. Jutro w sobotę „Hugenoci" z panią Klamrzyńską i pp. Warmuthem, Chodakowskim i Jerominem. Partję Walentyny odśpiewa po raz pierwszy panna Krystyna Jodici, primadonna oper włoskich.

Literatura i Sztuka.

* **W teatrze skarbkowskim** rozpoczęły się próby z nową komedją p. Aurelego Urbańskiego.

* **Opera.** Wczoraj powtórzono „Łucję z Lammermoru" z p. Klamrzyńską w roli tytułowej; inne zaś partje powierzono były jak poprzednio pp. Chodakowskiemu, Jerominowi i Warmuthowi. Cały ten kwartet śpiewał po włosku, jak i poprzednio.

Niewiele więc pozostaje mi do napisania, gdyż obszerniej już pierwsze przedstawienie omówiłem. — Przemilczeć atoli nie mogę, że, jeżeli u pani Klamrzyńskiej o zmianie jeszcze na jej korzyść może być mowa, to stało się to tym razem. Wymawianie samogłoski *e* było w wielu miejscach otwartsze, stąd i głos jaśniej wypływał; akcja dramatyczna skończona, znać obznajomiła się pani Klamrzyńska z naszą sceną — Scena obłąkania wywołała potężne wrażenie, kadencję z fletem powtórzyła sympatyczna artystka, a po zapadnięciu kurtyny została wywołaną — rzadki to u nas tryumf — siedm razy. — Teatr był szczelnie zapełniony.

Prawdzic.

Światełko. Nr. 3 tego pisma dla dzieci i młodzieży zawiera: Marja Leonja, Głogowianie. — Janina Sedlaczek, obrazek styczniowy. — Rawiczanka, Kulawy Janko. — Jedna z czytelniczek, Próżne gniazdko. — Baśka. — Franciszek Marzec, Bądź uważny. — Władysław Przeź..., Polowanie na wilki. — Rozmaitości. — Do rozwiązania.

* **Muzeum** zeszyt styczniowy zawiera: B. Trzaskowskiego „W sprawie podniesienia nauki języka polskiego", J. Zagrodzki „Kilka uwag o stypendjach", Ruch pedagogiczny, Programy szkolne, Wiadomości bibljograficzne, Sprawozdania z posiedzeń Wydziału centralnego i Kół Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych, Nekrologja i t. d.

Rozmaitości.

— **Kobiety w Japonji.** Wdzięczny przedmiot wziął sobie Massé, podróżnik po wschodzie, gdy opisywać zaczął zwyczaje i obyczaje kobiet japońskich, niewiasty bowiem w kraju Mikada mają być bardzo milutkiemi istotami, jakkolwiek na punkcie rozwoju umysłowego zapędziłaby ich w kąt nawet średnio inteligentna lwowianka. Opisy zamieszczone w sprawozdaniu z podróży Masségo, są tam cenniejsze, iż dostęp do wnętrza domu japońskiego jest dla europejczyków dosyć trudnym, nawet dziś, gdy cywilizacja w Japonji szybkiemi krokami dąży po drodze postępu.

Kobiety japońskie odznaczają się usposobieniem niezwykle wesołem, graniczącem niekiedy z pustotą. Zamknięte w domach, dokąd mężowie bardzo niechętnie obcych dopuszczają, korzystają japonki z każdej sposobności do zabawy, a w tym kierunku nie są bynajmniej wybredne. Kobiety zupełnie dojrzałe, figlują często z młodemi dziewczętami, jak dzieci.

Strój kobiety japońskiej jest tak prosty i nieskomplikowany, jak przed laty, jakkolwiek i tu formy europejskie nakładać zaczynają swoje kapryśne piętno. Różowanie twarzy i malowanie zębów, jest ogólnie przyjętem. Kapelusza, ani w ogóle nakrycia głowy, nie znają Japonki; jedynie w zimie, w czasie wielkiej słoty, używany bywa rodzaj jedwabnego kapturka, w którym młodym zwłaszcza dziewczętom, bardzo bywa do twarzy.

Wychowanie kobiet japońskich dąży głównie do wyrobienia zmysłu gospodarczego i przygotowania do szczytnego powołania matki rodziny. To też na punkcie czułości matczynej japonki są nieporównane. Często się zdarza, iż matki karmią tu dzieci do lat pięciu i sześciu, co dzieciom daje wielkie zapasy zdrowia, ale urodę matek szybko i bezpowrotnie rujnuje. Massé, przebywając przez lat kilka w rodzinie japońskiej, nie słyszał ani razu, aby Japonka łajała swe dziecię. Wszystko, nawet poprawę przeprowadzać one umieją z bezgraniczną dobrocią.

Małżeństwa zawierane bywają za pośrednictwem specjalnych stręczycieli, którzy ze swego fachu wcale niezłe ciągną zyski. Rodzice nader rzadko dają córkom posagi, gdyż dopłacanie do kobiet uważane bywa za dowód, iż dziewczyna jest brzydką i amatora znaleźć nie może. Zazwyczaj ojcowie córek adoptują swych zięciów, czyniąc ich tem samem współwłaścicielami swego majątku; po wyjściu za mąż, japonka staje się zazwyczaj bierną wykonawczynią rozkazów męża. Wdowy powinny zostawać wiernemi swym mężom nawet po ich śmierci, powtórne zamążpójście zdarza się nader rzadko. W sferach wieśniaczych i mieszczańskich obowiązuje monogamja. Dopiero klasy wyższe pozwalają sobie na wielożeństwo, a sam cesarz ma prawo posiadać cały tuzin małżonek. Jedna tylko żona uważaną jest za prawdziwą małżonkę, pozostałe, w obec prawa i świata, noszą charakter służących. Rozwody dopuszczane bywają w wyjątkowych tylko razach. Na pochwałę zaś prawodawstwa japońskiego przyznać należy, iż nie tylko mąż, ale i żona, w razie złego obchodzenia się z nią męża, ma prawo starać się o unieważnienie małżeństwa.

Japonki są bardzo muzykalne i po całych wieczorach nucą wcale melodyjne piosenki, przy akompanjamencie specjalnych instrumentów, zbliżonych do naszej gitary. Muzykalność właśnie Japonek sprawia, iż w kilku magnackich domach w Jeddo, jednocześnie z paryskiemi wytworami ostatniej mody, bardzo poczesne miejsce zajął... fortepian.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 21 stycznia

(*Z*) Równocześnie z dzisiejszą odwilżą, pomyślniejsze wiadomości z Południowej Ameryki utorowały drogę kierunkowi zwyżkowemu w Londynie i Paryżu a wraz ze zwyżką papierów argentyńskich i brazylijskich, posunęły się naprzód wszystkie notowania. Wobec tego zapanowało także w Berlinie usposobienie zwyżkowe i przeniosło się na naszą giełdę a w skutek tego chyżym krokiem pospieszyły w górę nietylko renty, które coraz liczniejszy znajdują odbyt, lecz także cały materjał akcyjny i lokacyjny. Z tej naprzyzy przeważnie skorzystały efekta kolejowe i przemysłowe: Busztiehrady, czeskie Nordbahny, Albrechty, Lombardy, węgierskie Waffeny i Rima. Dewizy i waluty stały niezmienione, ruble zdradzały tendencję ku zniżce.

Ostatecznie notowane:

Kredyty austrjackie 307·—, węgierskie 354·25 Anglobanki 164·75, Uniony 242·75, Bankvereiny 116 40, Länderbanki 216 25, Ludwiki 210·—, Czerniowieckie 231·75, Renta papierowa 91·—, srebrna 91 15, austrjacka złota 108 35, papierowa 102 75, węgierska złota 104 65, papierowa 100 90, dukat 5 38, 20-frankówka 9·04½, 20-markowka 11 22, ruble 1·32½ zł.

Ceny zbożowe:

Wiedeń 22 stycznia. Pszenica na wiosnę 8.34 do 8.36, na maj-czerwiec 8.25 do 8 27, na jesień 7.98 do 8.—. — Żyto na wiosnę 7.35 do 7.37, na maj-czerwiec 7.30 do 7.32 — Kukurudza na maj-czerwiec 6 53 do 6.55. — Owies na wiosnę 7 16 do 7 18, na maj-czerwiec 7.20 do 7.22 — Rzepak na styczeń-luty 12.65 do 12 75, na sierpień 13.40 do 13 50. — Spirytus gotowy 18.12 do 18.37½— na styczeń 17.50 do 18.— zł.

Peszt 22 stycznia. Pszenica na wiosnę 8.05 do 8.07, na jesień 7.74 do 7.76. — Kukurudza na maj-czerwiec 6.17 do 6 19. — Owies na wiosnę 6.86 do 6 88. — Rzepak na sierpień 13.25 do 13.30. — Spirytus gotowy 17.— do 17.50 zł.

Berlin 22 stycznia. Pszenica loco 180 —, na kwiecień-maj 194.75. — Żyto loco 178.—, na kw. maj 171 50. — Owies loco 141.75, na kw.-maj 142.—. — Spirytus loco 49 50, na styczeń-luty 48.90, na kwiecień maj 49.30 marek.

Tryjest 22 stycznia. Spirytus gotowy 18.— do 18.25 zł.

Z zbożowych targów

23 stycznia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7.——7 95	6 85—7 55	6 50 7 25	7.—— 8 15
Żyto	5 90—6 30	85— 6 15	5 60— 5 85	6 —— 6 85
Jęczmień	5.—— 6 65	5 25 —7 —	4 85 6 50	5.75 7.2
Owies	6 —— 6 40	5 90 6 20	5 30 5 75	6 —— 6.50
Groch	6.— 9 25	15 8 —	6 — 8 —	6 — 9 —
Wyka	—.——	0.——0 —	0.——0.—	—.——
Rzepak	—.——	—.——	—.——	—.——
Chmiel	—.——	—.——	—.——	—.——
Konic. czer.	44 —53	45 52	45 51.	45. 53
Konic. biała	—.——	—.——	—.——	—.——
Okowita	—.——	—.——	—.——	—.——

wszystko za 100 kilo netto bez worka
Chmiel od ——— zł. za 56 kilgr. netto loco Lwów.

Usposobienie spokojniejsze. Brak ofert i dowozów. Bank rolniczy krząta się koło zakupna nasion do siewu.

Telegramy „Przeglądu".

Drezno 23 stycznia (pr.) Na balu Towarzystwa Dobroczynności królowa saska pośliznęła się i wywichnęła nogę tak boleśnie, że musiano ją wynieść z sali, a bal przerwano.

Frankfurt 23 stycznia (pr.). Sąd skazał na 3 miesiące więzienia redaktora liberalnego dziennika *Frankfurter Ztg* i redaktora socjalistycznego dziennika *Volksstimme* za to, że pierwszy napisał, a drugi przedrukował paszkwil na oficerów stojącego tu pułku huzarów.

Petersburg 23 stycznia (pryw.) Komisja obradująca pod przewodnictwem senatora Plewe'go nad sposobami ratowania bankrutujących właścicieli dóbr, uchwaliła potrzebę uorganizowania dla nich krótkoterminowego kredytu za pomocą eskontu ich weksli w Banku państwowym. W tym celu dla właścicieli dóbr, prowadzących samodzielnie i na własny rachunek gospodarstwo, ma być otwarta w Banku państwowym rubryka nazywająca się po angielsku *„on call"* (to znaczy: na wszelkie zapotrzebowanie — Przyp. Red.), a podstawą tej rubryki będzie nietylko nieruchomy majątek, ale także cały ruchomy majątek właściciela dóbr, opisany przez osobną komisję, złożoną z delegata szlachty i delegata banku. Za całość tego ruchomego majątku odpowiadać będzie właściciel dóbr nietylko cywilnie ale i kryminalnie. Rubryka *„on call"* otwartą będzie bez oznaczenia jakiegokolwiek z góry ułożonego terminu, lecz stosownie do miejscowych potrzeb, do wysokości cen na ziemiopłody (tak aby właściciele dóbr mogli przeczekać spadek cen), do stanu dróg etc. W każdej prowincji termina spłaty rubryki *„on call"* układać będzie komisja złożona z reprezentantów Banku i z delegatów ziemian.

Gdy referat tej komisji zostanie ostatecznie ułożony i przedłożony carowi, natenczas zbierze się pod prezydencją tego samego senatora Plewe'go inna komisja celem obrad nad sposobami podźwignięcia upadających właścicieli domów po miastach.

Sofja 23 stycznia. W odpowiedzi na półurzędowe przedstawienia Rosji zrobione Bułgarji, iż otacza swą opieką wielu zbiegów rosyjskich skazanych za atentaty lub też inne zbrodnie, *Agence balcanique* zaznacza iż rząd bułgarski nigdy nie otaczał swą opieką zagranicznych indywiduów, tem mniej takich, którzy wskutek jakiejś zbrodni zostali skazani, lub też o jakąś zbrodnię są oskarżeni. Od czasu istnienia Bułgarji jeszcze nikt z mieszkających w Bułgarji nie tylko, że nie uczynił żadnego zamachu przeciw któremu z monarchów, ale nawet żadnego nie przygotowywał. Rząd bułgarski będzie również w stanie odeprzeć wszelkie czynione mu zarzuty półurzędowe.

Doniesienia, iż między księciem a Stambułowem z powodu oddalenia sekretarza kancelarji książęcej miały wybuchnąć jakieś nieporozumienia, są bezpodstawne. Również nieprawdziwem jest doniesienie, iż ma nastąpić zmiana w ministerstwie wojny.

Wiedeń 23 stycznia. Architekt Schmidt, kierujący restauracją kościoła św. Szczepana, umarł tej nocy.

Fremdenblatt pisze, że wdrożenie przez Rosję akcji w Sofji ma za cel wyłącznie zwiększenie międzynarodowego bezpieczeństwa przeciw zbrodniczym zamachom, przeto może Rosja liczyć na pomoc wszystkich rządów, tak jak w swoim czasie wszystkie mocarstwa popierały kroki przedsiębrane w Szwajcarji przez gabinet rosyjski. Byłoby to zamącaniem sprawy obecnej, gdyby jej chciano podsuwać polityczne intencje. Bułgarja pójdzie z pewnością za przykładem danym przez Szwajcarję i Francję, pokaże się przychylną tej sprawie i przez to złoży ponownie dowód, że stała się czynnikiem bezpieczeństwa prawnego i porządku w Europie.

Wiedeń 20 stycznia (pryw.) Arcyksięciu Ferdynandowi d'Este towarzyszyć będzie w podróży do Petersburga ochmistrz jego dworu hr. Wurmbrand i nadto dwóch członków arystokracji austrjackiej; z tych jeden piastuje wysoką godność wojskową. Podróż będzie trwała dziesięć do dwunastu dni.

Wiedeń 23 stycznia. Dzisiejsza *Wiener Ztg.* zamieszcza następujące nominacje: Przy dyrekcji poczty Edward Jabłonowski dyrektorem kasy, Adolf Schmidt głównym kasjerem. Zwykłym profesorem historji kościelnej na uniwersytecie lwowskim ks. dr. Eustachy Skrochowski, nadzwyczajnym profesorem studjów nad nowym testamentem ks. dr. Józef Komarnicki, nadzwyczajnym profesorem specjalnej dogmatyki ks. dr. Bilczewski.

Wiedeń 23 stycznia. Zwłoki Sadulla baszy, którym towarzyszą obaj synowie zmarłego, odejdą stąd bez żadnej ceremonji koleją do Konstantynopola, skoro tylko usunięte zostaną przeszkody w ruchu kolejowym, i tam odbędzie się uroczyste ich pochowanie.

Wedle doniesienia *Polit. Corr.* zamierza przyjeżdżający tu jutro prezes rumuńskiego ministerstwa, Manu, wyjednać sobie audjencję u Cesarza i złożyć wizytę hr. Kalnokyemu.

Praga 23 stycznia. W sejmie w toku ogólnej rozprawy budżetowej ganił ostro pos. Tonner tych 13 posłów staroczeskich, którzy podpisali najświeższą deklarację staroczeską a mimo to uchylili się od głosowania nad ustawą o krajowej Radzie kulturnej. Pos. Mattusz bronił tych 13 dysydentów i odpierał zarzut, jakoby oni złamali dane słowo. Staroczesi, rzekł on, uznają faktyczne istnienie mowy niemieckiej w sprawach ogólnopaństwowych, lecz w Czechach muszą mieć równe prawa obie mowy krajowe.

Po przemówieniu pos. Mattusza zamknięto rozprawę a jutro przemawiać będą mówcy jeneralni: Dr. Herold za i hr. Clam Martinitz przeciw budżetowi.

Belgrad 23 stycznia. Obiega pogłoska, jako królowa Natalja miała na konferencji swoich stronników i doradzców oświadczyć, iż nie może dłużej znosić obecnego położenia swojego i postanowiła przeto w ciągu bieżącego roku opuścić Serbję.

Berlin 23 stycznia. W izbie posłów sejmu pruskiego przy rozprawie nad etatem dóbr koronnych przemawiali za cłami ochronnemi od artykułów żywności posłowie: Human, Etffa, Below, Salesky, Schulz, Lefnitz i Pless, przeciw tym cłom posłowie: Rickert i Seelig.

Minister rolnictwa oświadczył, że rząd nie mógł w interesie robotników dopuścić do podrożenia ceny mięsa i dla tego otworzył granice, lecz z drugiej strony będzie uwzględniał interesa rolników i będzie wszystko czynił, aby powstrzymać materjalny upadek włościan, co też miały już na oku uchwalone w roku ubiegłym niektóre ustawy.

Pos. Rickert nazwał spór o cła ochronne walką o przewagę między producentami i konsumentami. Z chwilą zawarcia traktatu handlowego między Niemcami a Austrją rozpocznie się nowa era, a daremnie przeciw temu traktatowi walczą zwolennicy ceł ochronnych.

Paryż 23 stycznia. W izbie deputowanych na interpelację, czy prawdziwem jest doniesienie dzienników włoskich o obsadzeniu Tripolidy przez Francję, oświadczył minister Ribot, że byłoby za wiele zaszczytu dla tych dzienników, gdyby się zaprzeczało podobnym kłamliwym baśniom. Stosunki Francji do Turcji są wyborne i nie zakłócą ich wcale takie pogłoski. Europa nie może ich brać na serjo (Oklaski).

Gran 23 stycznia. Cesarz zażądał telegraficznego sprawozdania o stanie choroby ks. prymasa, Simora. Zgonu jego oczekują lada chwili. Zarządzono modły w całych Węgrzech o uproszenie uratowania jego życia.

Berlin 23 stycznia. W parlamencie niemieckim przy rozprawie nad zniesieniem nakazu dowożenia do Niemiec mięsa wieprzowego z Ameryki oświadczył minister Boetticher, że utrzymano w mocy ten zakaz nie dlatego, aby popierać niemieckich producentów, lecz z tego powodu, że, jak to przyznali sami Amerykanie — tameczne mięso wieprzowe zdrowiu jest szkodliwe. Zakaz dowozu będzie więc istniał dotąd, dokąd w amerykańskiej wieprzowinie będą trychiny.

Rzym 23 stycznia. W skutek zasp śnieżnych wstrzymano ruch kolejowy na linji Rzym-Neapol.

W skutek silnej burzy morskiej, która srożyła się minionej nocy, rozbiło się o wybrzeża tyreńskie ośm małych handlowych okrętów włoskich.

Sofja 23 stycznia. W jednem z pism węgierskich pojawił się tymi dniami artykuł przetłomaczony jakoby z bułgarskiego i wyjęty z czasopisma *Swoboda*. Ostrze tego artykułu było wymierzone przeciw ministrowi Grekowowi. Otóż podnieść należy, iż w piśmie *Swoboda* nigdy nie był drukowany ten artykuł.

Gran 23 stycznia. *Prymas węgierski kardynał Simor, umarł dziś o godzinie 7¼ rano.*

Bruksela 23 stycznia. Następca tronu, książę Balduin, syn hrabiego Flandrji, umarł dziś o godzinie 2 w nocy.

Madryt 23 stycznia. Królowa rejentka zachorowała na katar, który spadł na płuca i wywołał lekką gorączkę.

Paryż 23 stycznia. W izbie odpowiedział Ribot na interpelację, dotyczącą Tunisu, i rzekł między innemi:

„Jeżeli kto ma powód użalać się na kłamliwe artykuły pism zagranicznych, to chyba rząd włoski a nie francuski. Czyż nie powiedział Crispi, że przywiązuje wagę do przyjaźni z Francją? Francja żywi dla Włoch szczerą sympatję, to też rząd włoski z niezadowolnieniem musi patrzeć na to, iż mnożą się napaści mogące zaszkodzić przyjaźni Francji i Włoch."

Insbruk 23 stycznia. Wszyscy posłowie sejmowi narodowości włoskiej złożyli mandaty i pismem je uwiadomili o tem marszałka krajowego.

Rzym 23 stycznia. Statek „Luna" płynący z Portoferrajo z ładugą soli miotany cyklonem rozbił się pod Antiquaną. Z sześciu majtków uratowano tylko jednego. Statek „Biamo" wiozący żelazo z Tarentu do Genui rozbił się koło Meforji. Załogę uratowano, lecz okręt stracony.

Bukareszt 23 stycznia. Dziesięciodniową żałobę dworską zarządzono tu z powodu zgonu arcyks. Marji Antoniny Imakulaty.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 23 stycznia godz. 1. min. 40.

Akcje kredyt.	307·50	Węg. kolej półn. wschodn.	197.—
Alpiny	91 40	Wiedeńskie losy kom.	147 25
Kredyty węg.	340 75	Akcje tyton.	147 50
Anglobanki	164 75	Gal. obl. indem.	104·25
Uniony	242.50	Elbethale	220 75
Ludwiki	211 25	Länderbanki	216·10
Nordbany	278 —	Renta zł. węg.	104.15
Lombardy	129 25	Bankvereiny	116 25
Losy tureckie	26 50	Renta węg pap.	100 75
Staatsbahny	245 25	Ruble	1·33 25
Czerniowieckie	231·75		

Usposobienie spokojne.

Lwów. Z Izby handlowej 23 stycznia 1891

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud., 200 zł. w. a.	208 50	211 50
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	231 50	234 50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	301 50	— —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —

Listy zastawne za 100 złr.

	płacą	żądają
Banku hyp. galic. 5% „ „ 40 „	101 —	101 70
Banku hyp. galic. 5% z 10% pr.	108 50	109 20
Banku hipot. 4½% wa. los. w 50 lat.	98·25	98·95
Banku krajowego 4½% wa.	98 60	99 30
Tow. kred. galic. 5 „ „	— —	— —
„ „ „ 4 „ „ niezkr.	97 70	98 40
„ „ „ 4 „ „ „ „ 41½	95 40	96 10
„ „ „ 4½% „ „ 52 l.	99 75	100 45
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	95 —	95 70

3. Listy dłużne za 100 złr.

	płacą	żądają
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 5% w złw.	60 —	62 —
„ „ „ „ (daw. 5%) 3½% „	53 —	— —

4. Obligi za 100 złr.

	płacą	żądają
Indemnizacyjne galic. 5 pro. m. k.	104 —	104 70
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	92 60	93 30
Bukow. fundusz propin. 5% w. a.	100 70	101 40
Kom. banku kraj. 5 pro. w. a. I. em.	100 60	101 30
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pro. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4½% „	98 —	98 70

5. Losy:

	płacą	żądają
Losy miasta Krakowa	22 50	24 50
„ „ Stanisławowa	27 —	29 —

6. Monety

	płacą	żądają
Dukat holenderski	5.34	5.46
Napoleondor	8 98	9.14
Półimperjał rosyjski	9.35	—·—
Rubel rosyjski srebrny	1.35	1.45
„ „ papierowy	1.31—	1.33—
100 marek niemieckich	56 —	56 60

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 października 1890.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany
Z Krakowa	4·08	9·28	8·50	7·18
Z Podwołoczysk	2·29	7·30		8·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·01		2·36
Ze Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		8·36		
Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróżego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		12·08		
Z Suczawy, Czerniow. i Stanisł.		6·58		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa		2·—		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·—			
Z Bełsca (Tomaszowa)				5·41
Z Bełsca tylko we wtorki i piątki				10·17
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	8·50	4·20	7·20
Do Podwołoczysk	4·11	9·50		10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·29	10·15		11·08
Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		5·55		
Do Stryja, Chyrowa i Suchy		10·20		
Do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		8·45		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9·16			
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu		4·20		
Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy		10·16		
Do Bełsca (Tomaszowa)				6·05
„ „ tylko w piątki				2·29
„ „ tylko we wtorki				4·48

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczorem do 5 godz. 59 m. rano.

4)
IGRZYSKA CYRKOWE
w XIX. wieku.

(Dokończenie.)

— Możeś pan osłabł z nadmiaru szczęścia — to nieraz zdarza się w klubie. A może napijesz się pan wódki? Izenberg wypił wczoraj 6 szklanek grogu a jednak nie mógł się zdobyć na spokój; widocznie nazbyt go trapiła chęć i namiętne rwanie się do życia.

Lecz Izenberg a pan — to mysz a kot — mówił prezydent, jakby chciał drażnić się ze swą ofiarą i znęcać nad nią jeszcze w chwili ostatniej.

Niebawem atoli książę ocknął się ze swego odrętwienia; przypomniał sobie, że potomek rycerskiego rodu Normandów nawet i wtedy niepowinien tracić ducha, kiedy za chwilę mu już przyjdzie umierać.

Uśmiechnąwszy się zatem gorzko zapytał prezydenta, gdzie ma oczekiwać śmierci po wyjściu z tego domu.

Prezydent, któremu widocznie imponowała arystokratyczna twarz księcia, ukłonił się nisko niemal aż ku ziemi i składając ręce w krzyż na piersiach mówił głosem potulnym: Idź pan główną ulicą po City, dopóki na skręcie pierwszej przecznicy nie ujrzysz tego pana, co właśnie teraz wychodzi. On już panu potem powie, co działać i jak, a pan możesz się mu powierzyć z całym spokojem sumienia jako temu, który na dzisiaj przynajmniej ma pełną moc nad panem z ramienia klubu. — Książę uczuł w sobie chętkę rzucić się w zamian za te grzeczności na prezydenta i zadławić go w żelaznym uścisku, lecz po chwili opamiętał się i z pozorną flegmą począł się ubierać ku wyjściu. Ach czemuż życia nie zrzuca się tak łatwo jak — oto tej sukni — pytał sam siebie — a głos jakiś drugi, ostry, poważny, niemal karcąc go, mówił: Szaleńcze, boś stworzony do nieśmiertelności, chcesz unicestwić siebie, pogrążyć w wirwarze, radbyś zniknąć jak bańka z powierzchni oceanu a na to wszystko wzdryga się twa własna natura...

— Nie czas na platońskie djalogi o nieśmiertelności — zawołał książę — chodźmy...

* * *

Na skręcie ulicy Woff-Court trzech zamaskowanych ludzi rzuciło się nagle na księcia i zakneblowawszy mu usta skrępowało sznurami. Za chwilę nadjechał powóz, z którego wysiadł ów młody człowiek, któremu na dzisiejszą noc dostała się do odgrywania rola kata.

Młodzieniec ów, wysiadłszy z powozu, począł się długo rozglądać po ulicy, kiedy nagle jeden z zamaskowanych zbliżył się ku niemu i szepnąwszy mu coś do ucha oddalił się pośpiesznie.

To słowo wypowiedziane z cicha musiało potężne na nim zrobić wrażenie, bo zatoczył się, jakby nie mógł się ostać przed natłokiem silnych wrażeń a potem po długim namyśle ruszył z miejsca i niebawem zniknął w ciemnościach nocy.

W słowie wypowiedzianem przez jednego z zamaskowanych mieściła się istotnie wielka nowina: Policja wie o wszystkiem. A tym, który uratował księciu życie przez to, że nieważając na głupie przysięgi zadenuncjował policji istnienie zbrodniczego klubu, byłem ja sam, tak ja... Skorom tylko dostrzegł pikowego asa w rękach księcia, chyłkiem wymknąłem się z tej jaskini zbrodni i pobiegłszy co tchu do moich znajomych, prosiłem ich o pomoc. Jeden z nich z denuncjacją pojechał do szefa policji — dwóch innych przebrało się wraz ze mną, przywdziało maski, by pochwycić księcia wracającego z klubu, uwieść go i w ten sposób ocalić tak od zguby jak i kompromitacji nazwiska. W półgodziny potem, kiedyśmy w zupełnie innej stronie Londynu stanęli w małym hotelu a ja wszystko opowiedziałem księciu — dostrzegłem, że w miarę jak nabierał coraz to większej pewności, że uszedł śmierci — twarz jego promieniała jakimś blaskiem niezwykłym.

— No Władku — żart twój podwójnie dla mnie zbawienny: raz, że mnie wyrwał z rąk łotrów a powtóre, iż uleczył mnie z fałszywego wstrętu do życia.

O teraz już umiem je cenić....

Lecz cóż się z wszystkimi członkami klubu stanie?

— Policja dostała ich wprawdzie w swe sieci, ale zdaje się wyjdą cało, bo ostatecznie cała wina spada na prezydenta, jako na twórcę tej potwornej instytucji. Jemu też dostaną się tęgie cięgi a potem zdaja się zawiśnie na szubienicy. Anglicy umiejętnie umieją wkładać krtań między węzły sznura tak, iż trzech sekund do skoku na drugi świat z tego trapezu nie potrzeba.

— A łotr! jabym go sam pociągnął do góry — dodał.

— A ja — dorzucił ktoś trzeci — równocześnie pociągnąłbym go za nogi.

Nazajutrz też we wszystkich dziennikach pełno było wrzawy i zgiełku z powodu odkrycia klubu, który jak Molioch już od lat dwóch pochłaniał nieszczęsne ofiary. Oburzenie ogółu mieszkańców na to zuchwalstwo zbrodni nie miało miary, nawet najwięcej konserwatywne pisma domagały się doraźnego sądu na prezydenta. Sprawa oparła się aż o parlament i zaraz nazajutrz na garbatego prezydenta zapadł wyrok śmierci przez powieszenie.

A że zbrodnia była nazbyt znaną, więc na żądanie tłumów musiano go obwozić, odzianego w śmiertelną koszulę, aby wszyscy do syta napatrzeć się mu mogli. Kiedy prowadzono go na miejsce stracenia, garbus odepchnął towarzyszącego mu księdza z krzyżem i zwróciwszy się dla tłumu, dał znak białą chustką, że chce mówić.

Gwarliwe masy ludu uciszyły się, a nad niemi rozległ się głos: Obywatele! ginę z ręki kata, choć powinien bym być samobójcą. Później dopiero poznacie, ile mi ludzkość zawdzięcza. Sześćset ludzi zwątpiałych, zniechęconych do życia, a więc szkodliwych dla ogółu malkontentów ubyło z ziemi przezemnie. Nadto wynalazłem grę, która przynosi zaszczyt XIX wiekowi."

Z masy ludzi, którzy czytali w dziennikach szczegółowy opis tej okropnej gry o życie, ozwały się sykania i świsty.

Prezydent wzgardliwie wzruszył ramionami i odwróciwszy się od ludu, szedł dalej swą drogą ku szubienicy.

— Ci ludzie jednak bardzo są naiwni — usłyszałem obok mnie jakiś głos dziwnie mi znajomy. — Chcieliby, żeby XIX stulecie nie miało swych igrzysk. W czasie kiedy samobójstwa tak częste, w czasie, w którym samobójstwo znalazło swój wyraz i apologję w filozofji, cóż dziwnego, iż urządzono sobie zeń zabawkę.

— E, to nie zabawka ale gra w pełnem znaczeniu słowa, co za potężne emocje, kiedy się zasiadło do gry. Prezydent bądź co bądź umiał odczuć potrzeby czasu.

Odwróciłem głowę chcąc zobaczyć kto to tak żarliwym obrońcą takiej zbrodni i mimowoli cofnąłem się krok w tył; przedemną stał jeden z członków dawnego klubu samobójców.

* * *

Władysław domawiał właśnie ostatnich wyrazów, kiedy otwarły się drzwi sąsiedniego pokoju a w nich okazała się siwa głowa starego jego sługi Ignacego.

Stary stanął chwilę we drzwiach, potrząsł siwą głową i najswobodniej w świecie począł śpiewać trzęsącym się swym głosem:

„Kiedy ranne wstają zorze..."

Mimowoli popatrzyliśmy wszyscy na zegarki i oto pokazało się, żeśmy noc całą spędzili na słuchaniu opowieści Władysława.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** — Papier Braci Fijałkowskich z Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.